Nr. 153. Lwów — Czwartek dnia 7 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Pulcheryi P. Nar. św. Jana
Jutro: św. Elżbiety Kr. Zebronii M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 14 Zachód „ „ 7 m. 53
Długość dnia godzin 15 minut 39 Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

## Nasze rolnictwo w r. 1903.

Byłoby niesprawiedliwością, gdybyśmy z danych statystycznych, ogłoszonych teraz przez ministeryum, osądzili, że w naszych umiejętnościach rolniczych, zabiegach, wysiłkach, nie było w roku przeszłym postępu. Sądzić o tem po prostu nie można. Pod względem atmosferycznym wydarzył się ten rok wyjątkowo zły, prawie tak niepomyślny, jak 1897 my, a może tylko nieco lepszy od 1900ego. W jesieni 1902ego uprawa roli była utrudniona z powodu wczesnych mrozów, które bardzo zaszkodziły oziminom; potem przyszła odwilż, grunta odtajały, a następnie na rozmiękłą ziemię spadł głęboki śnieg; wiosna była dobra, ale przyszły w lecie nawalne deszcze, z nich zaś powódź, która wszystkim zbiorom zaszkodziła, a na 35.000 hektarów zniszczyła je zupełnie. Dla nas, dość przyzwyczajonych do złych kaprysów atmosfery, był to rok nader lichy, lecz w takich np. Czechach, na Morawach, albo Węgrzech [illegible] na wielką. Dla rolnictwa w całej monarchii austro-węgierskiej rok ów był niepomyślny, a jeżeliby powiedzieć, że wszędzie równo niepomyślny, to optymista miałby prawo utrzymywać, że jednak skuteczniej od innych krajów austro-węgierskich walczyliśmy z przeciwnościami. W porównaniu z r. 1902gim, czyli niedobór w monarchii, wyrażony w pieniądzach, wynosił w roku przeszłym 72 mil. koron, u nas zaś on wynosił 37 milionów, to znaczy, że spadłby do najwyżej dwudziestu milionów, gdyby zbiorów z 35ciu tysięcy hektarów nie zabrała powódź. Jeżeli więc jaką ogólną naukę można wyciągnąć ze statystycznych danych o kampanii rolniczej w r. 1903cim, to chyba tę jedną zupełnie niezawodną, że słusznie się mówi, iż gdy ziemianin ma pieniądze, to mają je wszyscy. Oto zabrakło ziemianom naszym 37miu milionów koron, a jakże ciężko odczuwa to każdy mieszkaniec naszego kraju! Ze świecą szukać trzeba takiego człowieka, któryby nie uskarżał na biedę i zastój w interesach. Pustki w bankach, sklepach, kancelaryach adwokackich; artyści się skarżą, że nikt ich dzieł nie nabywa, literaci — że nie ma dla kogo pisać, aktorzy — że lepiej zamknąć teatry; skarżą się nawet urzędy podatkowe. Wszystkich nas karmi ziemia żywicielka; gdy ona swych łask poskąpiła, bieda zastukała do każdego okna. Niechże to będzie przestrogą dla wiecznych krytyków ziemi i ziemian; niech się przekonają, że zamiast ciągłych przytyków, zawsze przesadnych, a jakże często bardzo niesprawiedliwych, trzeba więcej miłości.

W ogłoszonych przez ministeryum danych statystycznych są wszakże szczegóły godne uwagi. Rozbierając takie same dane za r. 1902-gi, pisaliśmy rok temu, że za dużo posiadamy ziemi wcale nieuprawianej, bo aż 289,960 hektarów, nie licząc bagien i błót, których było 21.120 hektarów. Tych nieużytków stanowczo za wiele, zważywszy, że cały nasz obszar prawny wynosi 8,363.920 hektarów. Pod względem rozległości, kraj nasz stanowi 27% obszaru całej Przedlitawii, a więc przeszło część czwartą; tymczasem w całej Przedlitawii, po odrzuceniu 797.000 hektarów gór niedostępnych dla człowieka, pozostanie nieużytków [illegible], czyli przypada ich na naszą dolę 34%. Wina to jego, że tak za dużo posiadamy wygonów i zupełnie niepotrzebnych dróg polnych. Z jednej naszej wioski do drugiej można jechać kilku drogami: jedna wybiega od kościoła, druga od karczmy, trzecia od młyna; każda z nich jeszcze się często rozdwaja, albo roztraja, aby o parę staj dalej znowu się połączyć. To oczywiście jest następstwem tego, że wogóle nasze „bose" drogi są złe, więc zawsze trzeba mieć parę na zapas; ale ileż to się ziemi w ten sposób marnuje! Otóż w porównaniu z r. 1902-gim jest pod tym względem pewien postęp: obszar zgoła nieuprawiany zmniejszył się w całym kraju o przeszło 900 hekt. Wątpimy, żeby ubyło niepotrzebnych dróg, więc zapewne część bagien osuszono, i część wygonów wzięto pod ogrody.

Parcelacya zmieniła stawiska i mokre łąki, a także sady czy parki, na pola orne. Zwolna odbywa się ta przemiana, która może w pewnej mierze jest jeno niepożyteczna, lecz napewne już niebawem stanie się szkodliwa. Na rozparcelowanych gruntach dworskich chłopi w sposób nieumiejętny, jak się da, osuszają mokre łąki, niszczą źródła, rąbią ogrody. Coraz mniej będzie wody w naszym kraju i coraz mniej tych zbiorników wilgoci, jakimi są drzewa. Trzeba zwrócić na to baczną uwagę, dopóki jeszcze czas, bo gdy kraj przybierze charakter stepowy, to będziemy mieli po długich posuchach długie deszcze — jedno i drugie równo szkodliwe. Cyfry dają wyobrażenie o tem, jak się zmniejszył obszar mokrych łąk na korzyść gruntów ornych: w roku przeszłym prawie 4000 hektarów wzięto pod pług właśnie z takich łąk, wiemy zaś, że to się u nas robi bez żadnego względu na zaszanowanie wody, czyli jej źródeł.

W r. 1903-cim zebrano w całej Przedlitawii:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenicy | 16.421.217 | hktltr. czyli | 12.573 037 q |
| Żyta | 29.319.681 | „ „ | 20.608.037 „ |
| Jęczmienia | 24.490.573 | „ „ | 16.083.956 „ |
| Owsa | 39.568.576 | „ „ | 18.627.076 „ |
| Kukurudzy | 5.498.330 | „ „ | 4.078.470 „ |

A zatem przeciętny zbiór z hektara wynosił:

| | hektolitrów, | czyli q (q=100 klgr.) |
|---|---|---|
| Pszenicy | 15·6 | 11.9 |
| Żyta | 16.2 | 11.4 |
| Jęczmienia | 20.3 | 13.3 |
| Owsa | 21.6 | 10.2 |
| Kukurudzy | 16.5 | 12·2 |

W naszym kraju zebrano:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenicy w Galicyi zach. | 1.043.957 | z hkt | 8·8 q |
| „ „ wschod | 2.174.171 | „ | 7·9 „ |
| Żyta w Galicyi zach. | 1.576.648 | „ | 7·9 „ |
| „ „ wschod. | 1.978 958 | „ | 5 9 „ |
| Jęczmienia w Gal. zach. | 1.093.761 | „ | 9·2 „ |
| „ „ wschod. | 1.396 322 | „ | 7·4 „ |
| Owsa w Galicyi zachod. | 2.268.978 | „ | 9 5 „ |
| „ „ wschod. | 2.255.279 | „ | 5·5 „ |
| Kukurudzy w Gal. zach. | „ | „ | „ „ |
| „ „ wschod. | 766.826 | „ | 10·2 |

Z tych cyfr wynika, że nasze zbiory były szczuplejsze od przeciętnych dla całej Przedlitawii; nasze zboże jest lżejsze od czeskiego, morawskiego, dolno-austryackiego i t. d., lżejsze nawet od bukowińskiego.

Ale niedość tego. Całe zboże dzieli się na zdatne do handlu światowego i na niezdatne, czyli dobre tylko do użytku domowego. Otóż ze zboża dolno-austryackiego było zdatnego do handlu 90·1%, czeskiego 90·2%, morawskiego 82%, zachodnio galicyjskiego 72%, a wschodnio galicyjskiego 75%. W naszym kraju średnio płacono za

| | zdatne do handlu | za niezdatne |
|---|---|---|
| pszenicę | 16·21 do 17·12 K. | 12.00 do 12·33 K. |
| żyto | 13·11 „ 14·91 „ | 10 31 „ 11·18 „ |
| jęczmień | 10·81 „ 12·61 „ | 7·56 „ 7·85 „ |
| owies | 11·84 „ 11·92 „ | 5·36 „ 8·67 „ |

Z tego widać, jak wiele tracimy pieniędzy w skutek tego, że nasze zboże nie jest dość ważkie. Gdybyśmy mogli przez lepszą uprawę roli i lepszy dobór ziarna do siewu podnieść procent zboża zdatnego do handlu światowego, np. do miary morawskiej, t. j. do 82%, tobyśmy w roku przeszłym wzięli prawie o 11 milionów koron więcej tylko za cztery główne gatunki zboża.

Jak z tymi gatunkami, tak samo jest z wszystkiemi innemi. Weźmy np. kartofle. W Czechach hektar daje ich 121·2 hektolitra, a 88 q; na Morawach 141·4 hl., a 100·7 q; na Szląsku 115·9 hl., a 79·6 q; na Bukowinie 134·2 hl., a 101·3 q; natomiast w Galicyi zachodniej 109·2 hl., które ważą 78 q; we wschodniej zaś 102·1 hl., a te ważą 73·3 q. Buraków cukrowych zbierają z hektara w Czechach 282 q, na Morawach 223 q, na płaszczyznach bukowińskich 247 q, a w Galicyi zachodniej 222 q, we wschodniej zaś 184 q.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu podamy tu jeszcze kilka cyfr ciekawych.

Cała Przedlitawia posiada pól ornych 10,635.284 hekt., jedna zaś Galicya 3,803.543 hekt., czyli przeszło część trzecią. Na tym obszarze zebrano w Przedlitawii wszelkich zbóż i roślin pastewnych, oraz tytoniu, lnu, konopi, cykoryi i t. d. 209,025.646 centnarów metrycznych, w Galicyi zaś zebrano 76,425.152 c. m., czyli więcej niż trzecią część ogólnego zbioru. Ta nadwyżka pochodzi z nader pomyślnego zbioru traw pastewnych.

Wszystkie zboża, rośliny pastewne, jagody, len, konopie i t. d., zebrane w Przedlitawii, przedstawiały w roku 1903-cim wartość 865,562.000 koron. Ten sam zbiór dał Galicyi zachodniej 75 milionów 122 tysiące, a Galicyi wschodniej 98,790.000 koron, czyli razem 174,912.000 koron. Zatem pieniężna wartość naszych zbiorów nie stanowi trzeciej, ani nawet czwartej części ogólnej wartości. Pochodzi to najpierw stąd, że za wiele produkujemy zboża, które nie idzie na światowy rynek z powodu, iż jest posledniejszego gatunku; cena jego jest znacznie mniejsza, jak to wykazaliśmy wyżej. Drugą przyczyną małej stosunkowo wartości naszej produkcyi jest to, że nie możemy kultywować drogich jagód i jarzyn, które krajom południowo-austryackim dają ogromny dochód. Wartość zbiorów całej Przedlitawii była w porównaniu z rokiem 1902-gim mniejsza o 72 milionów 107 tysięcy, a w Galicyi mniejsza, jak już wspomnieliśmy wyżej, o 37 mil. 119 tysięcy koron.

Rzecz naturalna, że ten dochód z rolnictwa nie jest całkowity, bo nie wzięto w rachunek wartości wszelkiego rodzaju drzewa, bydła, drobiu, ryb, jaj, dziczyzny, oraz traw na łąkach i połoninach.

## Korespondencye.

**Wiedeń** 5 lipca.

*(Energiczne wystąpienie rządu przeciw gospodarce gminnej w Tryeście. — Tamtejsze stosunki gminne. — Plaga automobilowa w Austryi Dolnej. — Skargi liberałów i wszechniemców na brak kapłanów niemieckich w Czechach.)*

(y). Przed kilku dniami pojawiło się rozporządzenie rządowe, systujące wykonanie uchwały rady miejskiej w Tryeście, którą postanowiono wybudować w tem mieście tramwaj elektryczny z placu Goldoniego do San Sabba i pożyczyć w tym celu 4,800.000 koron. Potentatom w tryesteńskiej radzie miejskiej tak pilno było z tą „inwestycyą", że rozdali już nawet roboty około budowy tego tramwaju, to też ten energiczny krok rządu wywołał wśród nich ogromny popłoch. Irredentystyczna prasa tryesteńska, będąca na usługach kliki, trzęsącej tamtejszym zarządem gminnym, nie posiada się z wściekłości, zarzuca drowi Koerberowi, że gwałci autonomię Tryestu, że jest wrogiem ludności włoskiej i t. p. Tymczasem, jeżeli się wejrzy za kulisy całej tej sprawy, to musi się dojść do przekonania, że ten akt rządu jest bardzo zdrowym, bo ma na celu jedynie położenie końca rabunkowej gospodarce panującej w Tryeście kliki irredentystycznej i marnowaniu funduszów gminnych kosztem ludności uginającej się już i tak pod brzemieniem nadmiernych podatków. Gdy się czyta motywa rozporządzenia rządowego, systujące go ową uchwałę, wierzyć się nie chce, aby taka gospodarka była możliwą. Oto do budowy owego tramwaju przystąpił zarząd gminy Tryestu, nie czekając wcale, aż uchwała postanawiająca zaciągnięcie pożyczki 4,800.000 koron otrzyma sankcyę cesarską, nie licząc się wcale z tem, że otwarcie ruchu na tej nowej linii tramwajowej wymagać będzie rozszerzenia miejskiej centrali elektrycznej i nie obrachowawszy, ile to rozszerzenie będzie kosztowało, a wreszcie przez fałszywe obliczenie rentowności projektowanej linii wprowadzono w błąd opinię publiczną, gdyż jako dochód wciągnięto myta pobierać się mające na nowo utworzyć się mającej rogatce, pomimo, że zarząd gminy wie o tem, iż rząd absolutnie nie pozwoli na jej utworzenie.

Przed kilku laty dopiero zaciągnęła gmina Tryestu pożyczkę 24 milionów koron, którą wydano już co do grosza, a mimo to zachciewa się rządzącej klice coraz to nowych inwestycyj i koryfeusze tryesteńskiej rady miejskiej — jak głośno o tem mówią — mają jeszcze tyle rozmaitych inwestycyj w zanadrzu, że po ich wykonaniu stan długów miasta wzrósłby do przeszło 70 milionów koron. — Najsmutniejszem przytem jest to, że właściwie jeden tylko człowiek trzęsie całą radą miejską Tryestu i popycha gospodarkę gminną na tak awanturnicze tory. Człowiekiem tym jest adwokat dr. Felice Venezian, bezwyznaniowiec i mason i przywódca irredenty tryesteńskiej. On to wodzi za sobą na pasku stronnictwo postępowców, on ma na swoich usługach całą radykalną prasę, która każdego rozważnego obywatela, nie chcącego słuchać komendy p. Veneziana, jak np. d-ra Dompieriego — obrzuca błotem paszkwilu jako wroga Tryestu i złego patryotę włoskiego.. Owóż to irredentystyczne gniazdo szerszeni poruszył obecnie dr. Koerber swoim reskryptem i dobrze zrobił, bo może to będzie początkiem sanacyi zgniłych stosunków komunalnych, które zagnieździły się nietylko w Tryeście, ale niestety także i w innych miastach.

Sport automobilowy staje się dla Wiednia i wogóle dla ludności całej Austryi Dolnej istną plagą. Nie ma prawie dnia, żeby nie notowano jakiegoś nieszczęśliwego wypadku z automobilem albo skutkiem automobilu. Jednego dnia czytamy np., że paniczyk jakiś, pędząc automobilem z zawrotną chyżością, wywrócił się z nim do rowu i wysypał całe siedzące w wehikule towarzystwo, przyczem albo sam sobie kości połamał, albo pozabijał osoby z nim siedzące, to znów przejedzie automobil dziecko lub staruszkę jakąś, idącą sobie spokojnie gościńcem, to znów konie płoszą się na widok sapiącego potwora i unoszą powóz lub bryczkę, powodując kalectwo osób w niej siedzących itp.

Kronika takich nieszczęśliwych wypadków staje się coraz obfitszą, a wobec tego postanowił dolno-austryacki Wydział krajowy stanowczo wystąpić przeciw wybrykom sportu automobilowego. Myśli także o tem i rząd i właśnie tymi dniami zawiadomiło ministerstwo spraw wewnętrznych Wydział krajowy, że zamierza wydać osobne rozporządzenie w sprawie ruchu automobilów, lecz pragnie poprzednio zasięgnąć opinii wydziałów krajowych wszystkich prowincyi w Austryi. Dolno-austryacki Wydział postanowił jednak nie czekać tak długo, lecz we własnym zakresie działania postarać się o ukrócenie swawoli automobilistów już w tegorocznym sezonie letnim. Dlatego też zamierza podobno Wydział krajowy pouczyć wszystkie gminy i wydziały powiatowe, iż tam, gdzie ruch automobilowy zagrażać może bezpieczeństwu publicznemu, powinny zamknąć całkiem dla automobilów drogi powiatowe i gminne.

W niemieckich dziennikach zarówno liberalnych jak i wszechniemieckich czytamy od pewnego czasu skargi na wzmagającą się coraz bardziej czechizacyę duchowieństwa katolickiego w Czechach i na ogromny brak kapłanów niemieckich. Oto np. *Neue Freie Presse* boleje nad tem, że w biskupiem seminaryum duchownem w Budziejowicach na 99 alumnów jest 90 Czechów, a tylko 9 Niemców, że w tym roku wyświęcono na xięży 11 kleryków, w tej liczbie 10 Czechów, a tylko jednego Niemca. Skargi te są zaiste łzami krokodylemi. Jeżeli bowiem tak mało młodzieży niemieckiej garnie się dziś do stanu duchownego, to winna temu głównie prasa liberalna i wszechniemiecka. Od wielu lat pracuje ta prasa przecie niestrudzenie nad zohydzeniem stanu duchownego i podkopaniem religii katolickiej. Owóż obecnie zbiera tylko owoce własnego posiewu.

## Wystawa w St. Louis.

II.

**St. Louis** w czerwcu.

Dotychczasowa frekwencya wystawy nie odpowiada — jak to zaznaczyłem w poprzednim artykule — nawet w części oczekiwaniom. Przeciętnie zwiedza wystawę po 10 000 osób dziennie, ponieważ zaś bilet wstępu kosztuje pół dolara, przeto dochód dzienny ze wstępów wynosi około 5000 dolarów, co nie pokrywa nawet drobnej cząstki wydatków, samo bowiem oświetlenie wystawy kosztuje 2000 dolarów dziennie. W sobotę frekwencya jest cokolwiek większa i dochodzi do 20 tysięcy, w niedzielę zaś, kiedy publiczność garnęłaby się tłumnie i dochód z wstępu mógłby pokryć znaczną część niedoborów całego tygodnia, wystawa jest zamknięta. Mimo to jednak, z przyczyn trudnych do pojęcia, cała wystawa oświetlona jest i w niedzielę, pomimo, że jest zamknięta. Tylko wyjątkowo za nadzwyczajną protekcyą można uzyskać specyalne pozwolenie zwiedzania wystawy także w niedzielę i wtedy ma się poniekąd taką przyjemność, jakiej doznawał znany ze swych ekscentryczności król bawarski Ludwik II, słuchając oper Wagnerowskich w teatrze, w którym prócz niego żadnego zresztą widza nie było.

Powód, dla którego wystawa zamykana bywa w niedzielę, jest następujący: Oto mniej więcej na pół roku przed terminem otwarcia wystawy, komitet wystawowy ujrzał puste dno w swej kasie, i nie miał już pieniędzy na dalsze prowadzenie robót. Zwrócił się tedy do rządu w Waszyngtonie z prośbą o pożyczenie mu 5 milionów dolarów. Skorzystały z tego liczne stowarzyszenia wstrzemięźliwości, posiadające ogromne wpływy w parlamencie i w sferach rządowych i wyjednały u rządu to, że udzielił komitetowi wystawowemu żądanej pożyczki, ale pod warunkiem, że wystawa będzie w niedziele zamykana. Chcąc nie chcąc, musiał komitet zgodzić się na to, i wystawa musi być zamknięta co niedzielę dopóty, dopóki komitet nie zwróci otrzymanej 5-milionowej pożyczki, na co jednak jakoś się nie zanosi. Tymczasem właściciele niezliczonych restauracyi wystawowych są w rozpaczy i poruszają wszystkie sprężyny, aby wyjednać zniesienie tego rozporządzenia, nakazującego zamykać w niedzielę wystawę. Starania ich jednak są bezowocne i raczej uda się im uzyskać znaczne obniżenie czynszu, opłacanego za najem lokalów restauracyjnych, aniżeli cofnięcie owego zakazu.

Nawiasem mówiąc, owe restauracye wystawowe, tudzież hotele, jakich mnóstwo pobudowano umyślnie na czas wystawy, są jedną z najciemniejszych jej stron, a dzieją się w nich rozboje, o jakich trudno mieć pojęcie. Owe „hotele" wystawowe, pobudowane wokoło placu wystawy, są to gmachy drewniane, podobne do skrzyń olbrzymich z setkami przegródek, nazwanych pokojami. Obok nich stoją mniejsze budy z kilkudziesięciu klateczkami, zbitemi ordynarnie z cieniutkich, nawet dobrze nie oheblowanych desek. Na froncie takich bud widnieje napis „First Class Hotel" (Hotel pierwszorzędny). W takiej budzie komórkę, zwaną „numerem", otrzymać można za jednego dolara dziennie, ale jestto komórka całkiem ciemna, bez okna i trzeba nielada odwagi, aby zamie-

1)

## Feljeton literacki.

**Stanisław Koźmian**: *Pisma polityczne*. W Krakowie, czcionkami drukarni *Czasu*. 1903.

Nazwisko Koźmiana jaśnieje od dawna w rzędzie najznakomitszych naszych publicystów. Należał do pionierów polskiej myśli zachowawczej, wśród walk z sobą samym i z innymi zdobywał i określał po raz pierwszy te hasła realnej polityki polskiej, które nam dziś już w krew weszły, ale na których wypowiedzenie trzeba było swego czasu niepospolitego rozumu politycznego i nieliczącej się z przeciętną opinią publiczną odwagi cywilnej. Jego „Pisma polityczne", które teraz wyszły w komplecie, mówią nam przewa nie o minionych już czasach a jednak mają nietylko znaczenie dokumentu historycznego, nietylko mają ogromną wartość literacką, jako jeden z najświetniejszych pomników publicystyki polskiej, ale jeszcze dziś są pouczające, kryją niejedno zdrowe ziarno, które jeszcze nie padło na rolę. Słusznie też pisał o tej książce p. Tadeusz Smarzewski w *Kraju*:

„Książka ta jest dobrą choć starą już w pierwszym dniu ukazania się. Jest nią, bo zawiera mnóstwo rzeczy, które się nie starzeją. Nie starzeje się przedewszystkiem tu, jak zawsze, wielki talent pisarski. Książka ta ma tyle młodości w sobie, że gdy za lat 30 młodsi od nas wyjmą ją z biblioteki, przekonają się ze zdumieniem, że jeszcze nie zdołała zestarzeć się wcale".

Gruba to książka, bo 757 stronic liczy. Czytać jej całej jednym ciągiem niepodobna, ale trzeba ją mieć wciąż pod ręką i powracać do niej w wolnych chwilach. Gdziekolwiek się ją jednak otworzy, tam znajdujemy wnet ustęp zajmujący, trafną uwagę, myśl głęboką. Obcujemy z inteligencyą silną, dojrzałą, która mówi do nas jako do ludzi dojrzałych. Trafiamy na przebłyski genialności, a jest ich sporo u autora „Rzeczy o roku 1863". Nie pora jednak jeszcze dziś rejestrować jego zasług, skoro on nietylko z pola nie zszedł, ale jest zupełnie aktualnym. Wszakże oto na czele jego „Pism politycznych" mamy rozprawę „O bezkarności", napisaną widocznie niedawno pod wpływem znanych galicyjskich procesów o defraudacye na wielką skalę. Zobaczmy, co mówi w tej rozprawie.

Bezkarność jest, zdaniem Koźmiana, jedną z najgłębszych chorób dzisiejszego ustroju społecznego. Jest ona siostrą bezwyznaniowości, trudno bowiem wymierzać karę skoro skutkiem utraty chrześcijańskich zasad religijnych jest się zachwianym w przekonaniu o tem, co jest karygodnem i wątpi się w wolną wolę człowieka. Bezwyznaniowe prawodawstwo musi logicznie prowadzić albo do prawnego mordu, albo do bezkarności. Atoli bezkarność jest wszakże przywilejem zwierząt: ludzie cofnęli się przed tą konsekwencyą. Wycieńczona wyobraźnia racyonalizmu XVIII wieku na miejsce Boga postawiła religię ludzkości: stąd bałamutne wyobrażenia humanitarne i filantropijne, stąd ta czułostkowość nerwowa, ta przesadna nad winowajcą litość, wobec której niema się litości ani nad ofiarą zbrodniarza, ani nad społeczeństwem. Rzekoma ludzkość doprowadziła więc właściwie do zamachu na ludzkość. Taki jest obecny stan rzeczy: wiek, który zniósł wszystkie i wszystkich przywileje, stworzył je jedynie dla złoczyńców.

Współczesna Temida nietylko drżącą, niepewną ręką dzierży wagę sprawiedliwości, ale i miecz swój stępiła. Wyraźna jest dążność, aby złoczyńcę ochraniać skutki jego zbrodni uczynić mu jak najmniej przykremi. Zaznacza się to, począwszy od filantropijnych urządzeń więziennych, aż do narzucającego się wszędzie obcesowo społeczeństwom zniesienia kary śmierci. Te względy rozliczne, ta pobłażliwość czułostkowa, ta nieroztropna wspaniałomyślność dla złoczyńców, ta troska o ich wygody zarówno jak o bezpieczeństwo ich gardeł — to bezkarność prawna, uznana, uchwalona, zdobyta przez złoczyńców na dzisiejszem społeczeństwie. Obok niej świta na widnokręgu dzisiejszego ustroju bezkarność druga, gorsza: jest to dążność tłómaczenia sobie występków w jak najkorzystniejszem dla obwinionego świetle, wspólnie z dążnością łagodzenia wszelkich kar do *minimum*. I praktyka sądownicza i prawodawstwo z chorobliwą obawą wyszukują dla zbrodniarzy okoliczności łagodzące, stało się modą każdą zbrodnię zwalać na stosunki społeczne, na brak oświaty, na zboczenia psychiatryczne, na nieodporny przymus itd. Sędziowie drżą coraz więcej przed odpowiedzialnością, bo nie mają o co jej oprzeć, bo brak im potężnej podstawy duchowej, i coraz częściej daje się słyszeć zdanie: nie chcę tego brać na moje sumienie. Dlaczego? Dlatego, że właśnie sumienia coraz mniej na świecie, a zastępuje je czułostkowa, fałszywa filantropia.

„Ludzie duchowo tak zmaleli — pisze Koźmian — że nie czują w sobie ani mocy, ani powagi, ani powołania, ani namaszczenia do karania. Nietylko nie śmieją uderzyć, ale nawet brak im siły do podniesienia ręki dla wymiaru sprawiedliwości. To wahanie się w wymiarze kary, nie wobec wątpliwości, lecz wobec dowiedzionego czynu, pozostanie jednym z najbardziej znamiennych rysów czasu, a droga fałszu tak jest pochyłą, że nieznacznie, lecz nie mniej znacząco wahanie to zamieniać się poczyna w jakieś współczucie dla przestępcy, którego inaczej pojąć, ani wytłómaczyć sobie nie można, jak tylko tajemnym pociągiem pokrewnych dusz lub czemś w rodzaju pokrewieństwa z wyboru!"

Śmiałe to i silne słowa. Sprawiedliwość weszła na drogę do samobójstwa — pisze dalej Koźmian swoim świetnym stylem aforystycznym. — Dla zbyt wielkiej liczby przestępców zabraknie sędziów. Publiczne naigrawanie się ze sprawiedliwości przez sprawiedliwość samą, doprowadzi, jeżeli nie do zabicia jej w samej istocie i treści, to do zastąpienia jej obroną osobistą i doraźnym wymiarem kary, czyli powrotem do stanu dzikości.

Chorobą bezkarności zarażona jest także opinia publiczna. W każdym niemal głośniejszym procesie znika wnet z widowni pokrzywdzony, a głównym bohaterem, który skupia całą uwagę widzów, staje się krzywdziciel. Jestto ciekawość granicząca z sympatyą. Tam zaś, gdzie jedynie opinia publiczna, jako *vox Dei* ma moc karania i karcenia, czyż widzimy wymiar sprawiedliwości? Nie! dzisiejsza opinia publiczna jest na to za bojaźliwą. Jak w słynnej powiastce Voltaire zebrał w Wenecyi grono zrzuconych królów i książąt, tak samo dziś już możnaby zgromadzić u jednego stołu liczny zastęp głośnych, na wolnej stopie żyjących przestępców i zbrodniarzy. Niema już ludzi, którymby ręki nie podawano, nie dlatego zaiste, żeby nie było takich, którymby ręki podawać nie należało, ale dlatego, że niema już takich, którzyby jej nie podawali. Sprawa kryminalna, sam kryminał, złodziejstwo, oszustwo, defraudacya, nie odcinają już dziś bynajmniej sprawcy od społeczeństwa. Co więcej, ileż to razy niezaszczytna przeszłość nie przeszkadza później wcale kierować nawet opinią publiczną. Taki stan rzeczy dziś, kiedy walka o byt jest jedyną zasadą, staje się groźnym. Uczciwość spada w cenie, staje się śmieszną, występek staje się procederem wprost zyskownym. Słowa pewnego fryzyera wypowiedziane z powodu wyroku w głośnej w Galicyi sprawie powinny swoją szczerością baczną na siebie zwrócić uwagę; „za połowę tych pieniędzy — rzekł on — siedziałbym dwa razy tyle".

Wprawdzie i dawniej bywał zbrodniarz bezkarnym, ale tylko przez to, że środki śledcze były niewydoskonalone. Udawało mu się oszukiwać sprawiedliwość, lecz drżał przed nią: dziś sprawiedliwość drży przed przestępcą, nawet gdy mu winy dowiedzie. Potępia ona wprawdzie, ale nie karze lub wymierza karę pozorną, pozbawioną siły karcenia. Bezkarność tak dalece jest w powietrzu, w usposobieniu ogółu, że najczęściej nawet tam, gdzie sprawiedliwość zdobywa się na karę, zwykle znów jakiś dziwny zbieg okoliczności wstrzymuje lub przeszkadza jej wykonaniu. Ucieczki z więzień, ich ułatwienia stają się coraz częstszemi. Zwłaszcza we Francyi bezkarność święci orgie, świadectwem tego są ucieczki z więzień Rocheforta, Bazaine'a, a świeżo sprawa Dreyfusa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szkać w takim pudełku od zapałek, gdzie lada iskierka może w jednej chwili cały gmach obrócić w perzynę. Komórka z oknem kosztuje już najmniej dwa dolary dziennie. Jakiś przedsiębiorca urządził także kolosalny namiot hotelowy, nazwany „obozem wystawowym“. Tam można za pół dolara przespać się pokotem, ale trzeba być przygotowanym na to, że gdy pada deszcz, wówczas cały namiot zamienia się w jedno wielkie bagno.

W hotelach prawdziwych, urządzonych jako tako z komfortem, ceny są wprost bajeczne. Zdarzało się już, że za pokój o jednym oknie od podwórza kazano sobie płacić 25 dolarów (125 koron) za dobę.

Nielepsze od hoteli są i restauracye. W porządnych, pierwszorzędnych, ceny są tak szalone, że chyba tylko milionerzy stołować się w nich mogą, w pośledniejszych zaś jedzenie tak wstrętne, że, jak się żartobliwie wyraził pewien dziennikarz amerykański, podają tam na stół wygotowane skóry końskie, lub potrawki ze starych płaszczów gumowych, niezdatnych już do noszenia.

Największe jednak niebezpieczeństwo grozi tu niedoświadczonym przyjezdnym ze strony rozmaitych band szulerów, oszustów, złodziei i pospolitych rabusiów. Gdy się w dziennikach amerykańskich czyta codzienne opisy łotrostw, jakie tu się dzieją, zdawaćby się mogło, że wszystkie szumowiny społeczne Ameryki dały sobie *rendez-vous* na wystawie w St. Louis. A ta powódź najróżniejszych bandytów i rycerzy przemysłu tak zaskoczyła władze wystawowe, że są one wobec niej zupełnie bezsilne, pomimo, że rządy niektórych państw europejskich, wiedząc o tem, iż właśni ich rzezimieszkowie urządzili wyprawę do St. Louis, wysłały za nimi całe gromady ajentów policyjnych. Najbardziej może daje się we znaki zorganizowana banda szulerów, grasująca w budach drewnianych, zwanych restauracyami, w około placu wystawy. Naganiaczami szulerów są przeważnie młodzi eleganci, którzy usiłują zawiązać znajomość z przybywającymi na wystawę cudzoziemcami. Początkiem przyjaźni jest zazwyczaj bezpłatna karta wstępu na plac wystawowy, którą naganiacz obdarza upatrzoną ofiarę, aby po długim, męczącym spacerze po różnych kioskach i halach zaprowadzić ją na odpoczynek do szulerni i oddać na łup swych towarzyszy. Jeżeli taki pan da się istotnie namówić do gry, szulerzy obdzierają go co do grosza, jeżeli zaś nie chce grać, wówczas jeden z szulerów prowokuje awanturę i bójkę, przy której gość traci pugilares i wyrzucony zostaje za drzwi przez właściciela restauracyi.

Ponieważ skarg podobnych napływało do policyi mnóstwo, przeto szef policyi w St. Louis przesłał burmistrzowi owego przedmieścia, w którem najbardziej grasują szulerzy, urzędowe wezwanie, aby oczyścił te gniazda rozboju. Burmistrz jednak odpowiedział, że nie może się podjąć tego zadania, gdyż ma tylko trzech ajentów, a oni mają inną robotę. Szef policyi posłał tedy burmistrzowi czterech detektywów na pomoc, ale burmistrz umyślnie zatrzymał ich przeszło godzinę w swej kancelaryi i dopiero potem dał im pisemny rozkaz aresztowania szulerów. Oczywiście, gdy detektywi z rozkazem tym udali się aresztować łotrów, oni już dawno uciekli, gdyż burmistrz, będący z nimi w zmowie, uprzedził ich o tem, co się święci. Nie jest to bajka, ale fakt autentyczny, a szef policyi wystawowej ogłosił w dziennikach całą tę historyę i wyraźnie zarzucił burmistrzowi owego przedmieścia, iż jest w zmowie z szulerami. Pomimo to burmistrz ów pozostaje nadal na swym urzędzie.

## Poświęcenie kościoła w Okopach św. Trójcy.

Kiedy w r. 1672 Turcy zdobyli Kamieniec Podolski i cała przez to południowa połać Rzeczypospolitej oddana została na pastwę harców tureckich i tatarskich, powziął hetman Stanisław Jabłonowski myśl zbudowania twierdzy na tym trójkącie ziemi, jaki powstaje w miejscu, w którem Zbrucz wpada do Dniestru. Trójkąt ten jest skałą mniej więcej 180 łokci szeroką, a parę kilometrów długą, wznoszącą się nad powierzchnią wód Dniestru i Zbrucza na wysokość 250 metrów. Skała ta prawie prostopadłe ma brzegi i byłaby jeszcze i dziś doskonałym terenem dla twierdzy, a cóż dopiero w owych czasach, kiedy artylerya stała jeszcze na bardzo niskim poziomie rozwoju. Dobrą więc miał myśl hetman Jabłonowski kiedy tam ową twierdzę wystawił. Nazwał on ten Trójkąt skalisty górą św. Trójcy, a twierdzę Okopami św. Trójcy. Komendantem tej fortecy mianował Michała Brandta, jednego z najznakomitszych naszych artylerzystów XVII stulecia, a w środku twierdzy kazał wystawić kościółek, taki właśnie, jaki potrzebny był dla pomieszczenia żołnierzy, tworzących załogę fortecy.

Rozmaite przechodziła ta twierdza od owego czasu koleje, zawsze jednak potrafiła się obronić Turkom i Tatarom, a jej załoga, robiąc częste wyprawy za Zbrucz i za Dniestr, kąsała nieraz bardzo dotkliwie tureckie wojsko, stojące w Kamieńcu, odbierała mu dowozy żywności i amunicyi, zdobywała niewolnika, czasami nawet baszów brała jeńcem.

Kiedy na mocy traktatu Karłowickiego Porta oddała Kamieniec Rzeczypospolitej, książę Michał Wiśniowiecki zwołał do Okopów sejmik podolski na 18 września 1699 r. Wówczas miasteczko to, jego twierdza i jego kościół widziały dnie wielkiej radości. Dr. Ludwik Finkel w swojej rozprawie o Okopach św. Trójcy pisze o tem, co następuje: „Obóz dziwny przedstawiał widok: otoczyły go dokoła tłumy ludzi, kobiety i dzieci. Wracali starcami, którzy przed 25 laty opuścili swe ojcowizny, sterali się wśród niedoli i wśród walki, dzieci ich urosły już, a nie widziały swej ziemi. Rzewny był to widok, ale i wesoły zarazem. Ożywienie panowało w całym taborze; śliczna jesień podolska wtórowała poważnemu nastrojowi ducha; układano plany, werbowano ochotnika na nowe osady, zawierano kontrakty itp. Należało także podziękować Bogu za powrót. I oto w kościółku Okopowym wyszła Msza dziękczynna. Celebrował ją x. Jerzy Szornel, służył mu do Mszy słynny rycerz pan Bogusz z Ziemblic. Dokoła otoczyły kościółek nieprzeliczone tłumy, których szczupłe mury pomieścić nie mogły. Było tam i dygnitarzy wielu i duchowieństwa, między innymi biskup lwowski Józef Szumlański, Ojcowie Franciszkanie, Dominikanie i Trynitarze, było wiele znakomitych mieszczan, kilku bogatych Ormian, którym towarzyszył x. Romuald Bogdanowicz, historyograf tej chwili.

Potem szli wszyscy z pieśnią Bogarodzicy na ustach ku Kamieńcowi.

Była to najświetniejsza chwila Okopów św. Trójcy, ale też ostatnia. Zakończył się bohaterski okres walki. — Okopy spełniły swe zadanie jako twierdza, pozostała droga pamiątka minionych chwil i sporo wspomnień pięknych. Po przejściu Kamieńca napowrót w ręce polskie była forteczka tuż obok niego zbyteczną, zwłaszcza że i Kamieniec spełnił już swe zadanie dziejowe. Turcy nie przedstawiali po pokoju Karłowickim więcej potęgi zaczepnej....

Z gwarnego życia rycerskiego wkrótce nic nie zostało w Okopach, prócz nielicznej osady i małego garnizonu z obcych żołnierzy złożonego“.

Zasnęły Okopy zupełnie. Trochę wprawdzie obudziły się w roku 1711, kiedy zakrawało na to, że Turcy z Karolem XII mieli wtargnąć od strony Wołoszczyzny do Polski, wtedy skoncentrowano tam aż 1.500 żołnierzy i na wałach ustawiono 19 dział, a magazyny napełniono świeżą amunicyą — lecz trwało to krótko: wojsko wycofano, armaty zabrano i Okopy wróciły znowu do cichego żywota.

Raz jeszcze zaludniły się one rycerskim narodem i napełniły wrzawą wojenną, a było to w listopadzie roku 1768, kiedy pod wodzą młodego Kazimierza Pułaskiego, liczącego zaledwie 21 lat, schroniło się do Okopów stu kilkudziesięciu konfederatów barskich, a do pobliskiego zameczku w Żwańcu także kilkudziesięciu pod wodzą Franciszka Pułaskiego, brata Kazimierza. Przetrwali oni tam aż do 8 go marca następnego roku, urządzając liczne wypady stamtąd na Rosyan, uwieńczone prawie zawsze zwycięstwem. Ale w końcu uledz musieli. — Podpułkownik Czernyszew zgromadził bowiem tak liczny zastęp wojska pod swoją komendą, usypał szańce, ustawił działa i zaczął tak prażyć obie twierdze, naprzeciw siebie stojące, że pod wieczór 8 go marca 1769 roku zdobyto Żwaniec.

Widząc to, Kazimierz Pułaski podpalił sam Okopy i ze stromego brzegu, mającego dwieście kilkadziesiąt metrów wysokości, spuścił się nad Dniestr, prowadząc konie za cugle, przepłynął tę rzekę i udał się na Bukowinę, która wtedy należała do Turków. Oddział Pułaskiego liczył wówczas stu pięćdziesięciu ludzi i z tych zaledwie kilku pośliznęło się i wpadło do rzeki, gdzie śmierć znalazło, reszta równie dzielnie jak sam Pułaski, przepłynęła graniczną rzekę i tym sposobem uratowała się od niewoli moskiewskiej. Rosyanie wkroczywszy do spalonego miasteczka, zastali już tylko gruzy, garstkę wystraszonych chłopów i żydów i kilka dział żelaznych. Działa zatopili w Dniestrze i poszli sobie dalej w mniemaniu, że Pułaski wraz ze swoim zastępem znalazł śmierć w nurtach rzeki, pokrytej krą, płynącą wtedy gwałtownie.

Od tego czasu Okopy przestały istnieć jako twierdza, a kościółek spalony, pozbawiony wszelkiej dotacyi, wyciągał ku niebu błagalne ramiona swoich osmolonych ścian bez dachu, drzwi i okien. Na ścianach tych poczęły rosnąć trawy, potem drzewka, wewnątrz także powyrastały krzewy i trawy, parkan otaczający dziedziniec kościelny rozebrali sąsiedzi, a że kościółka nie rozebrali pod budowę swoich domostw, to tylko temu zawdzięczać należy, że zbudowany on jest z olbrzymich, cyklopowych głazów, których ludność miejscowa, nie mając do tego odpowiednich narzędzi, nie mogła nawet poruszyć.

Taką sytuacyę zastał przed laty Mieczysław hr. Dunin Borkowski, kiedy odziedziczywszy po rodzicach położone o trzy mile od Okopów miasteczko Mielnicę i ożeniwszy się z cudnej urody Maryą hr. Wodzicką, córką wielkiego pisarza Kazimierza Wodzickiego z Olejowa, założył tam gniazdo rodzinne. Przypadło to właśnie na czas, kiedy konstytucya austryacka otworzyła na rozcież podwoje dla życia autonomicznego w Galicyi. Hr. Mieczysław wybrany został prawie jednogłośnie marszałkiem powiatu i posłem na Sejm krajowy z kuryi włościańskiej. Od tego roku aż do dnia dzisiejszego piastuje bez przerwy godność marszałka powiatowego i cieszy się takim mirem u ludu wiejskiego, że nawet teraz, gdy nieszczęsny antagonizm między żywiołem polskim a ruskim rozdmuchują wspólnemi siłami szowiniści obu tych narodów ku szkodzie całego kraju, hr. Mieczysław jest stale wybierany bez najmniejszej opozycyi zarówno przez Polaków, jak i Rusinów i w całym borszczowskim powiecie nie ma ani jednego wroga.

Jakim sposobem doszedł do tej popularności, a raczej nie do popularności, tylko do miłości tak powszechnej? Oto nieustanną, gorliwą pracą dla ludu, albo raczej nie dla ludu wyłącznie, lecz dla wszystkich mieszkańców powiatu. Bo jego, zarówno jak chłopi, kochają mieszczanie, inteligencya i szlachta.

Zdobywszy sobie rychło taką miłość, postawił sobie hr. Mieczysław dwa cele w życiu: doprowadzić powiat do wysokiej kultury i odrestaurować kościółek w Okopach św. Trójcy. I jeden i drugi cel osiągnął. Powiat borszczowski należy do najlepiej zagospodarowanych w kraju, ma drogi idealne, takie, jakie się tylko widzi gdzieś na Zachodzie, wysadzane drzewami owocowemi (przeważnie wiśniami) i to nietylko drogi główne, ale nawet wszystkie poboczne. Do paru lat nie będzie w powiecie ani jednej drogi między gminami nieszutrowanej, nie okopanej rowami i nie obsadzonej drzewami.

Również i cel swój co do kościółka w Okopach św. Trójcy osiągnął. Wspólnie ze śp. Arturem hr. Gołuchowskim i ś. p. arcybiskupem Szczęsnym Felińskim utworzył hr. Mieczysław komitet, który go swoim prezesem obrał i który rozpoczął staranie nad restauracyą kościoła. Przedewszystkiem szło o zdobycie prawa własności, albowiem ruiny kościelne i grunt, na którym one się wznosiły, jakoteż cały dziedziniec dokoła kościoła należał do p. Karola Mühlnera, właściciela Okopów, a starosty borszczowskiego. Udano się więc do niego z prośbą o odstąpienie ziemi i ruin i spotkano się z ofiarnością prawdziwie szlachetnego obywatela. Bez żadnych trudności natychmiast wszystko darował Kościołowi, owszem nadto znacznym datkiem powiększył tę kwotę, którą inicyatorowie komitetu subskrybowali na rzecz restauracyi kościoła.

Do tego pierwszego komitetu należał jeszcze — warto tu o nim wspomnieć, bo wielkie zasługi położył — p. Jan Kiwiarowski, ówczesny sędzia w Mielnicy.

Po śmierci ś. p. A. Gołuchowskiego i ś. p. x. Szczęsnego Felińskiego weszli w skład komitetu: proboszcz Mielnicki, x. Mroczyński, dr. Adam Kraus, sędzia Karol Kowalski i adwokat Hryniewiecki. Wszyscy ci panowie bardzo gorliwie pod wodzą p. Mieczysława Borkowskiego pracowali dalej nad odrestaurowaniem kościoła, nadewszystko zaś wielkie zasługi położył dr. Adam Kraus. Wspólną ich pracą i kosztem 28.000 K. odrestaurowano ten pamiątkowy kościółek, a pędzel znanego, wysoce cenionego i pełnego wielkiego talentu artysty malarza, p. Michała Sozańskiego, pokrył go ślicznemi freskami, o których zdamy relacyę w następnym artykule.

## Zjazd Kółek rolniczych.

**Przemyśl** 5 lipca.

Odbywał się tu przez dwa dni szósty z rzędu doroczny Zjazd ogólnej Rady Kółek rolniczych. Wzięło w nim udział około 300 delegatów. Uczestnicy Zjazdu wysłuchali najprzód mszy św., poczem zgromadzili się w sali „Sokoła“, gdzie prezes p. Cielecki zagaił obrady, zawiadamiając zebranych, że rada wysłała telegram do Ojca św. Piusa X z wyrazami hołdu. X. infułat Łękawski udzielił zebranym, w zastępstwie X. biskupa Pelczara, pasterskiego błogosławieństwa, poczem wygłosili mowy powitalne burmistrz miasta Doliński, prezes „Sokoła“ Tarnawski, prezes Rady powiatowej dr. Czaykowski i poseł Kozłowski imieniem Towarzystwa gospodarczego.

Obrady rozpoczęły się sprawozdaniem z czynności Zarządu Towarzystwa w roku 1903. Sprawozdanie to, przedłożone przez dra Dulębę, przyjęto do wiadomości. W dalszym ciągu obrad delegaci stawiali różne wnioski, z których część przyjęto. Między innymi uchwalono wniosek x. kanonika Frydla zmierzający do wzbogacenia literatury ludowej nietylko dziełami fachowemi z zakresu rolnictwa, lecz także odpowiednią beletrystyką; wniosek włościanina Soroki, aby każde Kółko rolnicze posiadało własną straż ochotniczą pożarną, zaopatrzoną w odpowiednie przyrządy; wniosek dra Klakurki, zalecający Zarządowi obmyślić sposób najdogodniejszego nabywania przyrządów do gaszenia pożarów; wniosek hr. Henryka Mieroszowskiego, aby Zarząd czynił starania u władz rządowych i krajowych celem reformy ksiąg gruntowych, których wadliwość wpływa źle na rozwój kas raiffeisenowskich i spółek oszczędnościowych po wsiach; wreszcie wniosek dra Bernadzikowskiego zmierzający do wyjednania większych subwencyi rządowych i krajowych dla Kółek.

Potem udali się wszyscy uczestnicy na „Zamek“, aby zwiedzić wystawę wyrobów przemysłu krajowego, urządzoną przez miejscowy komitet. Uwagę rolników zwracały głównie maszyny i narzędzia rolnicze przemyskiej fabryki „Wulkan“, w której imieniu udzielał zwiedzającym informacyi p. Józef Midowicz, obywatel z Żurawicy, zajmujący się z własnej ochoty jako dyrektor tą fabryką.

Po obiedzie, na którym wznoszono liczne toasty, przystąpiono do dalszych obrad. Odczytano najpierw kilka listów i telegramów z życzeniami powodzenia: od namiestnika hr. Potockiego, od hr. Zdzisława Tarnowskiego, prezesa Towarzystwa rolniczego krakowskiego, od Ligi przemysłowej ze Lwowa i t. d. Następnie prof. Chaniewski wygłosił referat „O hodowli bydła“, a na temat przez niego poruszony wywiązała się bardzo żywa dyskusya. W toku dyskusyi wyłoniło się kilka pożytecznych wniosków. Między innemi mówił x. Siara o używaniu krów jako siły pociągowej, a prof. Pomorski wniósł, by zarządy powiatowe Kółek zajęły się rozpowszechnianiem tego zwyczaju wśród włościan. W końcu dr. Stefczyk wygłosił referat „O spółkach mleczarskich i popieraniu ich przez Wydział krajowy“.

Dyskusya nad tym referatem odbyła się na drugi dzień. Szło głównie o to, czy zorganizowanie spółek mleczarskich ma należeć do Wydziału krajowego, czy do Towarzystw gospodarczych i Kółek rolniczych. Dr. Stefczyk stanął na tem stanowisku, że Zarząd Kółek ma w tej sprawie tylko współdziałać z Wydziałem krajowym, natomiast p. Cielecki był za tem, żeby Towarzystwa gospodarcze i Kółka rolnicze miały w zakładaniu Spółek główną ingerencyę, Wydziałowi zaś ma przypaść kontrola i pomoc fachowa. W głosowaniu imiennem przeszedł znaczną większością wniosek p. Cieleckiego.

Odbyła się potem dyskusya o sprawie uregulowania pastwisk, którą referował prof. Pomorski. Rezolucyę, aby sprawę pastwisk uregulować ustawowo, odrzucono, natomiast uchwalono poruczyć ją Zarządowi głównemu i ustanowić dla niej instruktora.

Po południu uchwalono niektóre zmiany statutu, między innemi, aby Rada ogólna składała się nie, jak dotąd z delegatów wybranych przez zebrania powiatowe, lecz z delegatów poszczególnych Kółek. Były też znów na porządku dziennym wnioski członków. Dotyczyły one przeważnie handlowej działalności Kółek i domagały się tworzenia powiatowych składów hurtownych, wystarania się o generalną agencyę węgla, zezwolenia na trafiki itd. Domagano się też, żeby Wydział krajowy na zebrania Rady ogólnej wysyłał swoich przedstawicieli i referenta spraw rolniczych, a gminom, które założą u siebie ochotniczą straż ogniową, udzielał subwencyi.

Po uchwaleniu odpowiednich wniosków w tych wszystkich kierunkach, zamknięto obrady Zjazdu.

## Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

**Petersburg** 6 lipca. Ukaz carski zarządza, aby równocześnie z mobilizacyą kilku części wojska petersburskiego okręgu wojskowego, powołane zostały pod broń także rezerwy z 20 obwodów gubernij, należących do petersburskiego okręgu wojskowego, mianowicie z gubernii petersburskiej, estońskiej, inflanckiej, pskowskiej i nowogrodzkiej; nadto z moskiewskiego okręgu wojskowego z 6 okręgów gubernij twerskiej, moskiewskiej i tulskiej; z okręgu wojskowego kazańskiego, z gubernij kazańskiej, permskiej, wiackiej i symbirskiej; wreszcie z kijowskiego okręgu wojskowego z gubernij kijowskiej i połtawskiej.

**Petersburg** 6 lipca. (Oficyalnie). Telegram generała Sacharowa do sztabu generalnego z d. 4 b. m. opiewa: Dnia 3 lipca zajęły nasze straże przednie pozycye na wschód od Laojanu koło wąwozu Jancelin. Nad ranem wywiadowcy nasi donieśli, że przednie straże nieprzyjacielskie, w sile 1500 ludzi, obsadziły miejscowości Eholonon i Ehokumenda, położone w pobliżu naszego frontu, oraz że *gros* nieprzyjacielskich armii pozostało za wąwozami Fenszuilin i Modulin. Równocześnie zauważono, że oddział nieprzyjacielski, złożony z jednego batalionu, obchodzi nasze skrzydło koło Jancelin.

* * *

(*Ze źródeł japońskich*).

**Tokio** 6 lipca. (Doniesienie Biura Reutera). Generał Kuroki donosi: W poniedziałek rano pod osłoną gęstej mgły dwa bataliony rosyjskie uderzyły na nasze straże przednie w wąwozie Motien, ale zostały odparte. Zanim się cofnęły, ponawiały jeszcze trzykrotnie ataki, wszystkie jednak zostały odparte, poczem nasze wojska ścigały ich przez trzy mile. Rosyanie pozostawili na pobojowisku 30 zabitych i 50 rannych, po naszej stronie było 15 zabitych, a 30 ranionych.

**Czifu** 6 lipca. (Doniesienie Biura Reutera). Według ostatnich wiadomości z Portu Artura wojska obu stron były we czwartek oddalone od siebie tylko o jedną milę angielską, t. j. 1600 metrów. Japończycy posuwając się naprzód obwarowują zajęte wzgórza ciężkiemi działami, których już 150 wysadzili na ląd w Dalnym.

## Z izby sądowej.

**Wiedeń**, 5 lipca.

(*Sędzia — przeciw ministerstwu sprawiedliwości*).

Pomiędzy byłym prezydentem sądu obwodowego w Wadowicach, dr. Janem Kaiserem, a byłym prezydentem apelacyi w Krakowie, p. Czyszczanem, przychodziło często do nieporozumień w sprawach prawnych, tak, że wreszcie dla położenia temu tamy, ministerstwo sprawiedliwości zmuszone było usunąć p. Kaisera z prezydentury sądu w Wadowicach i przydzielić go jako radzcę apelacyjnego do sądu krajowego w Krakowie. P. Kaiser uczuł się tem ogromnie dotkniętym, zwłaszcza, że przeniesiono go wprawdzie w tej samej klasie, ale nie w tej randze, wniósł więc zażalenie do trybunału państwowego przeciw ministerstwu sprawiedliwości. Rozprawa odbyła się tymi dniami a dziś ma być ogłoszony wyrok.

* * *

**Rzeszów** 5 lipca.

(*Sprawa posła Szajera.*)

Toczy się tu proces przeciw włościaninowi z Budziwoja, Karolowi Szwedowi, oskarżonemu przez posła Szajera o oszczerstwo. Szwed bowiem nazywał go oszustem, łapownikiem i rozpowiadał o nim najrozmaitsze brzydkie historye. Ponieważ oskarżony w całym szeregu wypadków ofiarował się przeprowadzić dowód prawdy, przeto rozprawę odroczono dla wezwania świadków.

# KRONIKA.

Lwów 6 lipca.

**Mianowania.** Cesarz zamianował dyrektora gimnazyum w Drohobyczu, dra Franciszka Majchrowicza, przydzielonego do Rady szkolnej krajowej, oraz prowizorycznego inspektora szkolnego Medarda Kaweckiego — krajowymi inspektorami szkolnymi, a minister oświaty przydzielił obu do pełnienia służby w Radzie szkolnej.

**Błędy podatkowe.** Towarzystwo ochrony prawnej podatników wniosło tymi dniami rekurs w pewnej bardzo ważnej zasadniczej sprawie, w której lwowska Administracya podatkowa zupełnie samowolnie, a niesłusznie interpretuje przepisy obowiązujących ustaw. — Ustawy te postanawiają, że jeżeli gospodarstwo domowe składa się z kilku osób, z których każda ma jakiś dochód, to dochód każdej z nich, choćby był mniejszy niż minimum podlegające podatkowi osobisto dochodowemu 1.200 koron, doliczony być ma do dochodu głowy gospodarstwa i tej głowie wymierza się podatek od sumy całego dochodu, jaki ma i ona i inni członkowie jej gospodarstwa. Rozumie się jednak samo przez się, że odpowiedzialną wobec władzy za podatek jest tylko głowa rodziny, gdyż jej przecie podatek jest wymierzony, a nigdzie w całej ustawie nie ma najmniejszej wzmianki o tem, aby oprócz głowy gospodarstwa odpowiedzialni byli za podatek także inni członkowie.

Owóż mieszkała w naszem mieście rodzina, składająca się z syna, zajmującego poważne stanowisko, i starych rodziców. Głową i żywicielem rodziny był syn, rodzice zaś mieli własny malutki dochód, mniejszy niż 1.200 koron i ten ich dochód doliczono synowi do jego dochodów i wymierzono mu podatek od całej sumy. Naraz umiera ów syn, nie zapłaciwszy podatku, a Administracya podatków nie zważając na to, że starzy rodzice byli na jego utrzymaniu i że malutki ich dochód własny nie podlega wcale podatkowi, każe im płacić cały podatek, wymierzony synowi i od jego własnego dochodu i od dochodu rodziców, a orzeczenie swoje opiera na zupełnie mylnym i w ustawie nieuzasadnionym argumencie, że wszyscy członkowie gospodarstwa domowego są subsydyarnie odpowiedzialni za podatek wymierzony głowie rodziny. — Owóż ponieważ tym starym ludziom stała się widoczna krzywda, a przytem sprawa ta ma zasadnicze znaczenie, przeto ujęło ją w swe ręce Towarzystwo ochrony prawnej podatników i wniosło rekurs do wyższej instancyi.

**Sekcya prawnicza** krakowskiej Rady miejskiej uchwaliła przyjąć rezygnacyę prezydenta Friedleina i wyznaczyć mu 8.000 K. rocznie emerytury. Mniejszość komisyi prawniczej nie zgadza się na przyjęcie rezygnacyi i domaga się wysłania deputacyi do p. Friedleina z prośbą, aby pozostał nadal burmistrzem Krakowa.

**Pokrycie defraudacyi.** Profesorowie uniwersytetu krakowskiego złożyli już w ręce urzędnika namiestnictwa 46.012 K. na pokrycie wszystkich zdefraudowanych kwot przez p. Cyfrowicza, będących pod zarządem namiestnictwa.

**Z prasy.** We Lwowie zaczął wychodzić miesięcznik pod tytułem *Hasło nauczycielskie*. Celem jego jest, jak powiada w programowym artykule, podniesienie „dobrobytu tysięcy nauczycieli, jęczących dziś pod jarzmem i obuchem materyalnym i troski o przyszłość własną i rodziny“. Do tego celu dążyć będzie ów miesięcznik „przez tworzenie nowych a nieznanych dotąd i zaniedbanych źródeł dochodu nauczycieli“.

Zaczęło także wychodzić czasopismo dla spółek rolniczych pod redakcyą dr. Franciszka Stefczyka. Tytuł tego pisma wyjaśnia zupełnie jego cel, zaznaczamy więc tylko, że jest wydawane jednocześnie w dwóch językach równocześnie, po rusku i po polsku i że zajmuje się organizacyą spółek mleczarskich, Raiffeisenowskich, zarobkowych i wszelkich innych.

**Dr. Teodor Herzl,** przywódzca syonistów, wielce utalentowany dziennikarz i autor wielu utworów scenicznych i belletrystycznych, zmarł nagle w Edlach, koło Reichenau w 45 r. życia. Urodził on się w Peszcie w 1860 r. Działalność publicystyczną rozpoczął w wiedeńskiej *Allg. Ztg.*, następnie przeniósł się do Paryża, jako korespondent stały *Neue fr. Presse*. Z tego czasu pochodzą feljetony jego, drukowane nasamprzód w tym dzienniku, a następnie w osobnej książce p. t. „Palais Bourbon“. Zawierają one interesujące i bystre charakterystyki mnóstwa wybitnych osobistości parlamentarzystów francuskich. Po kilku latach powołano Herzla, jako redaktora części literackiej w *Neue fr. Presse*. Po przeniesieniu się do Wiednia rozwinął gorączkową działalność agitacyjną za syonizmem i wspólnie z Maksem Nordauem stworzył organizacyę, obejmującą całą niemal kulę ziemską, której celem jest odbudowanie państwa żydowskiego w Palestynie. Syonizm zrodził się właściwie około r. 1870 pomiędzy żydowską ludnością w Rosyi, ale znaczenie i rozgłos swój zawdzięcza głównie Herzlowi. W broszurze swej „Der Judenstaat“ starał się przedstawić warunki, na jakich takie państwo mogłoby powstać, zaś powieść jego „Altneuland“ miała jednać dla myśli „syonizmu“ żydów, rozproszonych po świecie.

Nie poprzestawał jednak Herzl na szerzeniu swych idei w artykułach, książkach i broszurach agitacyjnych, lecz podejmował także liczne podróże, mianowicie do Konstantynopola i Jerozolimy. W r. 1897 za jego inicyatywą zebrał się pierwszy kongres syonistyczny w Bazylei, który stał się niejako parlamentem dla interesów i spraw syonizmu. Pod wpływem Herzla uchwalił kongres rozpocząć praktyczne urzeczywistnianie syonizmu przez osiedlanie żydów i wspieranie ich emigracyi do Palestyny oraz przez zorganizowanie żydów we wszystkich krajach w oddzielne grupy syonistyczne, których głównym zadaniem byłoby rozbudzanie poczucia narodowego wśród ciemnych mas żydowskich.

Po tym pierwszym kongresie urządzał Herzl rok rocznie dalsze zjazdy, zyskując coraz więcej zwolenników. Herzl starał się przedewszystkiem otrzymać od Turcyi prawo swobodnego osiedlenia żydów na ziemiach, zakupionych w Palestynie. Środków finansowych do praktycznego przeprowadzenia tego projektu dostarczyć miała instytucya bankowa w Londynie *Jewish Colonial Trust*. Bank powstał istotnie w r. 1898 z kapitałem akcyjnym 2 milionów funtów szterlingów. Nadto stworzył Herzl związek, który dobrowolnemi składkami miał zasilać „fundusz narodowy“. Tą drogą zebrano 200.000 funt. szterl. Połowa tego kapitału miała iść na zakupno gruntów w Palestynie, połowa zaś zostać własnością ogólną „ludu żydowskiego“. Nieutrudzony w swej działalności wyjednał sobie Herzl liczne audyencye u różnych monarchów dla pozyskania ich poparcia. Kilkakrotnie był przyjętym przez cesarza Wilhelma, przez sułtana, Papieża, króla Belgów itd. Posiadał też dokładną znajomość stosunków dyplomatycznych, którą umiał wyzyskiwać na korzyść syonizmu.

Przed kilku laty powstała wśród części syonistów żywa opozycya przeciw projektom Herzla skolonizowania Palestyny, a to ze względu na mało urodzajną ziemię, nie nadającą się do uprawy rolnej. Herzl skutkiem tego nawiązał rokowania z rządem angielskim, ażeby dla żydowskiej kolonizacyi uzyskać obszary w Afryce. Rząd angielski przychylał się do tego projektu i zamierzał odstąpić żydowskiej kolonizacyi znaczne terytoryum w Ugandzie. Przeciw temu powstała znowu gwałtowna opozycya w obozie tych syonistów, którzy nie chcieli słyszeć o zaniechaniu myśli odbudowania państwa żydowskiego w Palestynie. Niezgoda ta i rozłam w obozie syonistów miały też w niemałym stopniu przyczynić się do podkopania zdrowia inicyatora ruchu. Bądź co bądź traci syonizm w Herzlu jednego z najenergiczniejszych przywódzców.

**Zazdrość zawiodła go do kryminału.** Policya lwowska odstawiła do sądu karnego artystę teatru ludowego, p. Miarczyńskiego, aresztowanego za niebezpieczne pogróżki przeciw pannie Zofii Zabiełło, artystce tego samego teatru. Pan Miarczyński, który z panną Zabiełłówną żył w bliskich stosunkach, był zawsze o nią bardzo zazdrośny, a uczucie to wzmogło się w ostatnich czasach z powodu przybycia z Warszawy jakiegoś dawnego wielbiciela artystki — do tego stopnia, że Miarczyński całkiem seryo począł jej grozić iż ją otruje, udusi, lub zastrzeli. Przerażona panna Zabiełłówna zrobiła doniesienie do policyi, a ponieważ p. Miarczyński przy przesłuchaniu powtarzał wciąż swoje groźby, przeto odstawiono go do sądu karnego.

**Z Towarzystwa sztuk pięknych.** Wystawa zbiorowa prac artystów polskich została w tych dniach powiększona dwoma znakomitemi dziełami. Są to art. Żmurki „Laudemus feminam“ i art. Rozwadowskiego „Samosierra“. W tym tygodniu zostaną wywieszone prace art. Meesera „Piekło Dantego“ i art. Chełmińskiego „Przegląd wojsk przez cara Aleksandra I w r. 1814“.

**Nikczemna plotka.** Po Krakowie rozpuszczono tymi dniami pogłoskę, iż przeor tamecznego zgromadzenia OO. Karmelitów zdefraudował zakonne pieniądze i umknął. Plotkę tę wydrukował skwapliwie *Naprzód*, obecnie jednak odwołuje ją, ubolewając, że padł ofiarą mistyfikacyi. Według *N. Reformy*, miał wiadomość tę puścić w obieg jeden z braci zakonnych przez złość do przeora — ale i temu nie wierzymy. To tylko jest pewne, że przeor, który był na urlopie, przerwał kuracyę, wrócił do Krakowa i aby plotkom położyć kres, odprawił w niedzielę solenne nabożeństwo w kościele.

**Akademia handlowa.** Wpisy uczni do I-szej klasy odbędą się 15 i 16 b. m. Uczniowie mają się zgłaszać osobiście w towarzystwie rodziców.

**Stowarzyszenie poczmistrzów** i ekspedyentów pocztowych urządza walne zgromadzenie 16 lipca we Lwowie.

**Z powodu zgonu dra Herzla** odbyła lwowska partya syonistyczna zebranie, na którem uchwalono między innemi zarządzić 30-dniową żałobę partyi, urządzić nabożeństwa żałobne w synagogach, a przedewszystkiem utworzyć fundacyę im. Herzla celem zakupienia ziemi w Palestynie.

**Poświęcenie kaplicy.** W Krasnem odbyło się tymi dniami poświęcenie nowej rzymsko-katolickiej kaplicy, wzniesionej kosztem właściciela Krasnego, a marszałka powiatu złoczowskiego, p. Wincentego Gnoińskiego.

**Ślub.** W Kościele N. P. Maryi w Krakowie odbył się tymi dniami ślub panny Maryi Łukomskiej, córki ś. p. Józefa i Józefy z Jackowskich, b. właścicieli Gonic pod Wrześnią, a wnuczki zaszczytnie znanego patrona Kółek rolniczych w Księstwie Poznańskiem, p. Maksymiliana Jackowskiego, z panem Stefanem Stobieckim, inżynierem krajowego Biura melioracyjnego w Krakowie.

**Ludność miasta Krakowa** wynosi w b. r.: mężczyzn 48.160, w tem 6.049 wojska, kobiet 49.682. Ogółem 97.842. W tej ogólnej liczbie jest 70.552 chrześcijan, a 27.290 żydów.

**Niedorzeczna i szkodliwa myśl.** Z Sambora donoszą, że tymi dniami rozlepiono tam w nocy na murach miasta odezwy wystosowane do młodzieży polskiej, a wzywające ją do wywołania zbrojnego ruchu w zaborze rosyjskim. Przypuszczać należy, że autorami owych odezw są ludzie bardzo młodzi z niedowarzonemi mózgami, bo wierzyć się nie chce, aby się znalazł człowiek starszy, a więc rozważny, którýby zachęcał młodzież do takiej zbrodni narodowej, bo przecież nie można inaczej

nazwać propagowania myśli zbrojnego ruchu w dzisiejszych stosunkach politycznych.

**Pierwsze rozdanie nagród** w nowym zakładzie wychowawczym S. S. Serca Jezusowego (Sacré-Coeur) w Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem odbyło się tymi dniami wobec wszelkich i licznie zgromadzonych rodziców. Przełożoną i mistrzyniami tego zakładu są wyłącznie Polki, dawne mistrzynie we Lwowie i Pradze, oprócz mistrzyń dla języków, których uczą rodowite Francuzki i Niemki. Zresztą wykłady wszystkie odbywają się w polskim języku. Nauka podzielona jest na 11 klas. Klasę dziesiątą i jedenastą zastępują kursa uniwersyteckie i przygotowują do państwowych egzaminów nauczycielskich. Zakład, wybudowany według wszelkich wymagań hygieny i pedagogii, na względu, zamieniono w wielki ogród, dzięki rękojmię rodzicom także pod względem zdrowotnym. Rok szkolny rozpoczyna się 1 września. — Zgłoszenia do Przełożonej Matki Kobylańskiej Tarnów, Góra Zbylitowska.

**Ujednostajnienie pisowni.** Z Warszawy donoszą, że z inicyatywy Adama hr. Krasińskiego, redaktora *Biblioteki warszawskiej*, odbyło się tam pod przewodnictwem prof. Kallenbacha zebranie redaktorów pism warszawskich, celem zastanowienia się nad tem, czy nie należałoby wprowadzić do pism, oraz wszelkich wydawnictw polskich, pisowni wedle wzoru ułożonego przez Akademię Umiejętności w Krakowie? W zasadzie zgodzono się na to, iż ujednostajnienie pisowni z uznawaniem uchwał Akademii krakowskiej, jako najwyższej powagi naukowej polskiej, jest rzeczą wskazaną, ostatecznych uchwał jednak nie powzięto. Postanowiono tylko odbyć w tej sprawie i to w liczniejszem, niż teraz kole uczonych, ponownie obrady we wrześniu b. r.

**Zmiany własności.** W miesiącu kwietniu i maju dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyi kupna i sprzedaży realności: Marya Gojawiczyńska nabyła od dra Marcina Horowitza dom przy ul. Piłarów l. 41 za 28.000 koron; Liza Hübel od gal. akcyjnego Banku hipotecznego we Lwowie dom przy ul. Panieńskiej l. 18 za 20.000; Ignacy Krzyszkowski od Izydora Jordan Rozwadowskiego dom przy ul. Zamoyskiego l. 18 za 21.000; Marya z Chomickich Tołłoczko od Zygmunta Drągowskiego kamienicę przy ul. Zyblikiewicza l. 35 za 57.500; Joachim Lamm od Alfreda Frenkla i współwłaścicieli kamienicę przy ul. Kościuszki l. 14 za 160.000; Stanisław Borecki od Judy Buchwalda kamienicę przy ul. Źródlanej l. 11 B. za 55.000; Zenon i Łucya Jahn od Bronisława Bauera dom przy ul. Bema 25 za 30.000; Adolf Kakulski, Stefan i Józefa Gnatowicze od Jerzego i Anastazyi Dyców dom przy ul. Bema 27 za 50.000; Antoni Śliwiński od Jana i Franciszki Murzyńskich dom przy ul. Bocznej l. 18 za 22.000; Rachela Klarberg od Jakóba i Chańci Karpów dom przy ul. Pełtewnej l. 1 A. za 21.160; Wiedeński Bank związkowy (Wiener Bank-Verein) od gal. Banku kredytowego w likwidacyi kamienicę przy ul. Jagiellońskiej l. 3 za 475.000; Marya Kozłowiecka od Leona i Eleonory Syroczyńskich kamienicę przy ul. Kopernika l. 23 za 43.000; Stanisław Melchart od Karola i Wilhelminy Gąsiorowskich kamienicę przy ul. Gródeckiej l. 95 za 76.500. Antoni Rehman od Adama Stupińskiego kamienicę przy ulicy Długosza 25 za 64.196; Towarzystwo Dniestr od Simy Feldwehr, Hany Weber i współwłaścicieli dwie parcele w dzielnicy III-ciej za 33.000; Alojza Krochmalnicka od Zofii Wychera kamienicę przy ul. Ottona Hausnera l. 16 za 37.000; Mojżesz i Toni Goldberg od Kormusa Abrahama kamienicę przy ul. św. Marcina l. 5 za 39.990; Marya Wodzińska od Władysława Terenkoczego kamienicę przy ul. Lelewela 5 A. za 56.000; Zygmunt i Kamila Motylewscy od Sabiny Kuschée kamienicę przy ul. św. Mikołaja l. 21 za 63.000; Adam i Olga Kauczyńscy od dr. Mieczysława i Maryi Świtalskich dom przy ul. Nabielaka l. 4 za 41.500; Anastazya Majewska od Aleksandra Au'a część realności przy ul. Akademickiej 17 za 25.333; Mikołaj Gliński od Ludwika Smyczyńskiego kamienicę przy ul. Zamarstynowskiej l. 19 za 42.000; dr. Stanisław i Marya Kępińscy od Jana Gofryka dom przy ul. Szeptyckich l. 5 za 30.000; dr. Karol Czerny od Herscha Munda dom przy ul. św. Jacka l. 6 za 29.200; Wilhelmina Roll od gal. akc. Banku hipotecznego dom przy ul. św. Piotra 11 za 30.000; Ludwik Włodek od Beili Mindel kamienicę przy ul. Leona Sapiehy l. 25 za 90.000; Tow. wzaj. ubezp. „Dniestr" od Tow. „Proświty" realność w dzielnicy I. za 96.660; Józef Kozak od Zofii Dobkowej część realności w dzielnicy I. za 47.000; Mieczysław Paszkudzki od Mikołaja i Pauliny Muszyńskich realność przy ul. 29 listopada za 20.000; Franciszek Machalski od Róży Wąsowskiej dom przy ul. Małeckiego l. 10 za 46.000; Debora Zelnik od lwowskiego szpitalu izraelickiego dom przy ul. Blacharskiej 31 za 20.000; Maurycy i Fani Labiner od Aschera Haasa dom przy ul. Zamarstynowskiej l. 15 za 29 600; Tekla Höflinger od Heleny Stachiewicz połowę realności przy ul. Teatralnej l. 8 za 60.500

**Przeciw todze adwokackiej.** Z Czerniowiec donoszą, że na walnem zgromadzeniu bukowińskiej Izby adwokackiej oświadczyła się większość adwokatów przeciwko występowaniu podczas rozpraw w todze i birecie.

**Zmarli.** W Krakowie Jan Fuchs, inżynier, w 55-tym roku życia — W Grzymałowie Antonina z Rastawieckich Nowosiadłowska, wdowa po gr.-kat. proboszcz , w 73 r. życia. — W Sieniawie Aleksander Mańkowski, aptekarz, przeżywszy lat 60.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 15, w poł. + 20. Bar. 768. Spada. Prześliczna pogoda.

**Z notatek doświadczonego.**

„Kobieta nie wybaczy pocałunku temu, kto na swoją obronę powiada, że już nigdy więcej tego nie zrobi..."

**Szczyt roztargnienia.**

Zwiedzając wystawę, stanąć przed lu trem i zastanawiać się, kogo przedstawia portret, odbity w niem.

**Z życia.**

Pewien myśliciel utrzymywał, „iż po aktorze nic nie zostaje". Ale to nieprawda, bo przecie po każdym aktorze pozostają... długi.

## Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś we środę „Łapownicy," komedya Ostrowskiego. — We czwartek po raz pierwszy „Florio i Flavio," igraszki i sceny miłosne w 3 aktach F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Elfelda. — W piątek „Jak liście z drzew strącone" J. Łady, „Dyktator" J. Żuławskiego, „Warszawianka" St. Wyspiańskiego. — W sobotę „Florio i Flavio". — W niedzielę „Anonimy", krotochwila Devalieresa i Marsa.

**Teatr ludowy.** (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś we środę „Szósty wieczór śmiechu". Program: „Duet dyabelski," „Pochód z pochodniami," „Symfonia," „O chlebie i wodzie," „Trzy życzenia," „Mazur".

## Literatura i sztuka.

* **Wiadomości fotograficznych** wyszedł nr. 13. Zawiera on śliczną fotografię grupy dzieci Trzemeskiego i dwa widoki p. Stablińskiego z Krakowa, p. Tryniczewskiego z Warszawy i kilka artykułów teoretycznych. Pejzaż p. Stablińskiego jest tak piękny, że przypomina zupełnie dzieła Böcklina.

## Sport.

**Kraków**, w lipcu.

*Ósmy (ostatni) dzień wyścigów.*

Niedziela w Krakowie gdy pogodna, nigdy nie zawiedzie, to też publiczności było dużo, a ruch przy totalizatorze niezwykły, pola bowiem były nieźle obsadzone; w ośmiu biegach startowało trzydzieści koni. Dzień ten był głównym dniem tryumfów stajni Ostoia-Ostaszewskiego, która ostatecznie wybiła się na pierwsze miejsce.

O nagr. rządową 1000 kor. zwycięzcy dla koni półkrwi musiała „Liszka" pod właścicielem por. Kollerem stoczyć zaciętą walkę z „Gold Yellow" klaczą bukowińską, by odnieść siódme z rzędu w tym roku zwycięstwo, czem kwotę wygranej swej podniosła do cyfry 9190 koron. „Pani Pimperl" i Dido odegrały rolę statystów. Trudniejsze zadanie miała „Licho bez szlarki", starsza siostra „Liszki" we wielkim biegu z przeszkodami na dystansie 5000 metr. Z 15-tu niewykreślonych koni stanęło do startu tylko trzy, lecz sami zwycięzcy w Krakowie, gdyż „Lidictrip" (Dictator-gri-gri) zdobył 2800 kor., zaś Mr. Dollar (Xain trailles-Perse) 2735 kor.

Faworytem był „Lidictrip" z powodu swego zwycięstwa nad „Grał'em", który wygrał wielki międzyn. Steeple chase przeciw „Licho bez szlarki"; jakoteż w oficerskim Steeple chase, niosąc 3 funty więcej od Mr. Dollara, zrewanżował się temuż za przegranę we wiosennym Steeple chasie (międzyn.).

Pan Bartosch swoim zwyczajem chciał koniecznie bieg prowadzić i kilkakrotnie usiłował na „Mr. Dollarze" wyprzedzić „Licho bez szlarki". Bar. Eltz jednak trzymał się wypróbowanej taktyki, to też klacz o tyle tylko szła prędzej lub wolniej, o ile na nią z tyłu idący koń napierał. Syn Xaintraillesa wyczerpał się wreszcie i całkiem odpadł a rolę jego wziął Lidictrip na siebie. Szybkość na ostatnim kilometrze była ogromna, przewaga jednak pozostała przy fenomenalnie skaczącej halbblutce p. Ostoia-Ostaszewskiego.

Stajnia Buczacka hr. Oskara Potockiego po pierwszem zwycięstwie w biegu 2-latków maiden, wygranym przez Mr. Cock'a, w drugim dniu wyścigów narod. Tow. doczekała się i drugiego zwycięstwa. „Klekotka" wygrała łatwo nagr. rządową 1500 kor., bijąc Octaviusa.

Faworyt publiczności „Mitręga" zawiodła zupełnie. Klacz ta wyjaśniła swą jakość w biegu o złoty puhar. Jest obecnie bardzo szybką na krótką metę. Zaraz następny bieg 2-latków przyniósł znów porażkę kolorom hr. Potockiego, „Mr. Cock" został zagalopowany przez klacz p. Ostoia-Ostaszewskiego „Bez protekcyi". Córka „Virada" ma wszystkie pointy konia, którego wartość jest jeszcze nieobliczalna, lecz przy którym i najśmielsze nadzieje na przyszłość są dozwolone.

Dwa zwycięstwa w jednym dniu święciła „Wiadomość". Z najwyższą wagą w Handicapie „Potocki Memoryal", dystans 1600 mtr., zdobyła nagrodę, łatwo 6 długościami, zaś trzy godziny później w „Pożegnalnym biegu z płotami", 2400 mtr., również łatwo załatwiła się z pięciu współzawodnikami. Bieg był bardzo szybki, poprowadziła „Korona", niosąca najlżejszą wagę. Walka rozstrzygnęła się na końcowej linii.

Bardzo interesującym był również bieg piąty, pożegnalny handicap, na 1200 mtr., z którego handicaper mógł być zadowolonym, bo cztery konie walczyły ze sobą zawzięcie, a parę kroków za słupem trzy konie kończyły głowa w głowę. Przy starcie straciła jakie 6 długości „Nasze wasze", czem swe szanse wygranej pogrzebała, niosąc nadto 6 funtów nadwagi ponad oznaczone dla niej 44 kg.

Ostatni bieg dnia i całego krakowskiego meetingu zakończył się taką niespodzianką, która wszystkich w zły humor wpędziła.

Bieg o złoty puhar, który już 6 lat wędruje z rąk do rąk i nikt go dotąd dwa razy z rzędu nie wygrał — w którym to razie przechodzi na własność wygrywającego — rozpisano trzeci raz, żądając już tylko trzech koni trzech różnych właścicieli. Do startu poszły niezwyciężona dotąd „Camelotte", dalej „Octavius" i „Mitręga". Wobec tego, że tak „Octavius" jak i „Mitręga" drugi raz w tym dniu startowały, a nadto były obie pobite, nikt nawet nie przypuszczał, by „Camelotte" mogła tego biegu nie wygrać. A jednak stało się inaczej. Pan Krause, który wyprosił sobie jazdę na „Camelotte", jako pewne zwycięstwo, biegu nie chciał prowadzić, jeźdzcy zaś tamtych koni także woleli jechać za „Camelotte". Wolny więc kanter gęsiego skończył się przy słupie dystansowym, a rozpoczął wyścig na 200 metrach, w którym Szablewski tak energicznie pojechał na „Mitrędze", że „Camelotte" niosąca 10 funtów więcej nie zdołała się obronić i przegrała bieg o pół długości. Publiczność nie żenowała się głośno twierdzić, że to był z góry ukartowany „szwindel". Głosy te tu i ówdzie odzywające się ucichły jednak, gdy konie do wag powróciły, natomiast Szablewski oklaskiwany był przez nieliczną garstkę tych, co na niego stawiali. Tak więc zakończyły się ośmiodniowe wyścigi w Krakowie. Towarzystwo tor zamknęło, mostki na budowie rozebrało, by je dopiero za rok na nowo stawiać. Czy nie właściwem byłoby, by Towarzystwa galicyjskie łącznie postarały się o to, by i w jesieni wyścigi się odbywały?

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 4 lipca.

(Z.) Cyfry ogłoszonego dziś właśnie bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego świadczą, że, w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego, ruch pieniężny w Austryi znacznie się zwiększył, co uprawnia do konkluzyi, że także w dziedzinie przemysłu i handlu stosunki przecie trochę się poprawiły, skoro zapotrzebowanie kredytu jest większe. Cyrkulacya banknotów jest bowiem obecnie o przeszło 100 milionów większa, niż była przed rokiem, gdyż wynosi 1656 milionów koron, podczas gdy w roku ubiegłym wynosiła tylko 1555 milionów, portfel wekslowy banku wzrósł okrągło o 60 milionów na 305½ milionów koron, zaś wolna od podatku rezerwa banknotów zmalała o 105 milionów na 244 milionów koron.

Tendencyjne doniesienia ze źródeł rosyjskich o wrzekomych sukcesach armii Kuropatkina, przyjęły sfery giełdowe w Berlinie i Paryżu z dobrą wiarą i z wielkiem zadowoleniem i na ich podstawie zainscenowały dosyć znaczną zwyżkę walorów rosyjskich. W Paryżu np. podniosła się czteroprocentowa renta rosyjska na 92. Na targu tutejszym jednak nie zważano wcale na te doniesienia i nie spekulowano na temat wojny.

Z Rzymu donoszą, że zjechali się już tam zarówno austryaccy jak i węgierscy delegaci do przeprowadzenia rokowań o nowy traktat handlowy. Rokowania mają się rozpocząć już tymi dniami, gdyż rząd włoski obstaje przy tem, ażeby jeżeli już nie wszystkie kwestye sporne, to bodaj kwestyę cła od wina załatwiono definitywnie przed 1-ym września, tak, aby wina włoskie tegorocznego zbioru mogły korzystać z ewentualnie przyznać się mających ulg celnych. Ponieważ w Rzymie panują obecnie wielkie upały, przeto możliwem jest, że pertraktacye toczyć się będą nie w stolicy Włoch, lecz w jakiejś chłodniejszej miejscowości, podobnie jak to miało miejsce w r. 1891, kiedy to rokowania traktatowe między Austryą a Włochami toczyły się w Monachium.

Towarzystwo żeglugi parowej na Dunaju otrzymało od rządu zawiadomienie, że wobec tego, iż prowizoryczny budżet państwowy na drugie półrocze 1904 ustanowiony został dekretem cesarskim na podstawie paragrafu 14ego, gotów jest rząd wypłacić temu Towarzystwu subwencyę za drugie półrocze w dawnej wysokości, t. j. 600.000 koron, a zarazem zaprosił rząd zarząd Towarzystwa do wejścia w rokowania z rządem o zawarcie definitywnego układu subwencyjnego na dalsze lata.

Towarzystwo angielskie „Anglo-Galician Oil Company" posiadające w Schodnicy kopalnie nafty należące dawniej do firmy Gartenberga, zamierza przenieść zarząd tego przedsiębiorstwa do Austryi i przemienić je w Towarzystwo akcyjne z kapitałem 6 milionów koron. Dotychczas znajduje się główny zarząd tych kopalń w Anglii i zasiadają w nim wyłącznie Anglicy.

Z Berna szwajcarskiego donoszą, że spodziewać się można, iż jeszcze w tym tygodniu zawarty zostanie traktat handlowy między Szwajcaryą a Włochami.

**Wyniki eksploatacyjne kolei lokalnych za r. 1903:** Borki Wielkie-Grzymałów: Dochody wynosiły 134.480 h. 63 gr., wydatki 73.729 koron, 65 gr.; nadwyżka wynosi 60.750 kor. 98 gr. W porównaniu z r. 1902 nadwyżka wzrosła o 15.000 koron.

Łupków-Cisna: Dochody 112.174 koron 59 gr., wydatki 55.035 kor. 17 gr., nadwyżka 57.139 koron 42 gr. W porównaniu z r. 1902 jest wyższą o 16.000 koron.

Delatyn-Kołomyja-Stefanówka: Dochody 517.803 kor. 19., wydatki 439.713 kor. 61 gr., nadwyżka 78.089 kor. 58 gr. W porównaniu z r. 1902 wzrosła o 25.920 koron. 76 gr.

Trzebinia-Skawce: Dochody 593.924 kor. 63 gr., wydatki 288.322 koron 13 gr., nadwyżka 305.602 K. 50 gr. W r. 1903 jest na kolei lokalnej Trzebinia-Skawce do zaznaczenia ogromny wzrost dochodów w porównaniu z latami ubiegłymi, wzrost przedstawiający się w cyfrze 220.370 koron 64 gr., czyli 37·10% ogólnych dochodów.

Chabówka-Zakopane: dochody 317 227 K. 1 gr. wydatki 191.850 K. 63 gr. nadwyżka 125.376 K. 38 gr. Na kolei tej podniosły się wprawdzie w r. 1903 dochody o 33.000 K., równocześnie jednak wzrosły wydatki o 51.000 K., tak, iż w rezultacie nadwyżka eksploatacyjna zmniejszyła się o 18.000 K. Te znacznie zwiększone wydatki spowodowała głównie wymiana progów. Czysty zysk r. 1903 w kwocie 35.827 K. 80 gr. użyty zostanie na wypłatę 3⅝% dywidendy od akcyi pierwszeństwa.

Piła-Jaworzno: dochody 94.201 K. 34 gr. wydatki 69.341 K. 2 gr., nadwyżka 24.860 K. 32 gr. w porównaniu z r. 1902 wzrosła o 24.458 K. 75 gr. Uzyskana w r. 1903 nadwyżka użytą została w przeważnej części na pokrycie niedoboru za lata ubiegłe, pozostała kwota 3.654 kor. 78 gr. na oprocntowanie pożyczki bieżącej w kwocie 370.000 K., udzielonej przez Sejm na wykonanie przedłużenia kolei do kopalni gwarectwa Jaworznіańskiego.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Belgrad** 6 lipca. W miejscowości Paraciu spaliła się fabryka sukna firmy „braci Mund". Szkoda wynosi półtora miliona franków.

**Paryż** 6 lipca. Komisya śledcza dla sprawy Kartuzów przesłuchała byłego prezesa republikańskiego komitetu dla handlu i przemysłu, Mascurauda, który zapewnił, że nigdy nie był u Kartuzów i że nie zna wcale Cendre'a. W kuloarach opowiadają, że Cendre powołany przez komisyę, i stawiony do oczu Mascuraudowi, oświadczył, iż poznaje w Mascuraudzie owego człowieka, który odwiedził Kartuzów. Mascuraud jednak stanowczo temu zaprzecza. (Ów Cendre był swego czasu portyerem w klasztorze Kartuzów. *Przyp. Red.*).

**Paryż** 6 lipca. Izba deputowanych przyjęła 117 głosami przeciw 47 resztę paragrafów ustawy o 2-letniej służbie wojskowej. Ustawa ta przejść ma jeszcze przez senat. Uchwalono wniosek, że rezerwistów nie będzie można powoływać na ćwiczenia w czasie od 1 lipca do 1 października.

**St. Louis** 6 lipca. Delegaci konwencyi demokratycznej uchwalili 57 głosami przeciw 25 postawić Rooseveltowi kontrkandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych w osobie Pasciere'a.

**Paryż** 6 lipca. Agencya Havasa donosi: Na wczorajszej radzie gabinetowej minister sprawiedliwości Vallé oświadczył, że prokurator Cottignier, którego sprawozdanie w sprawie Kartuzów spowodowało znaną interpelacyę w izbie posłów, podał się do dymisyi. Dymisyę tę przyjęto.

*(Depesze popołudniowe).*

**Paryż** 6 lipca. Komisya śledcza poleciła deputowanemu z Algieru, Collinowi wygotować referat. Mascuraud oświadczył, że gotów jest udać się do przeora Kartuzów, jeśli ktoś mu będzie towarzyszył. Komisya dziś naradzi się w tej sprawie. Opowiadają, że członkowie komisyi jednomyślnie uznali, iż Combes i jego syn zupełnie nic wspólnego nie mieli z całą aferą. Combes niesłusznie mówił o usiłowanem przekupstwie, gdyż dochodzenia wykazują, że kroki przedsięwzięte u Edgara Combesa nie miały tego charakteru.

**Boston** 6 lipca. Pożar zniszczył elewator zbożowy i trzy składy zboża w Bostonie. Szkoda wynosi milion dolarów. Kilka osób zginęło.

**Amsterdam** 6 lipca. Dzienniki donoszą na podstawie telegramów z Batawii (na wyspie Jawie), że komendant wyprawy do północnego Aczuinu zarządził 20 czerwca atak na miasto Likar. Nieprzyjaciel miał 432 zabitych (w tem 124 kobiet i 88 dzieci). Po stronie holenderskiej ranni są: komendant wyprawy, porucznik, 2 podoficerów i 13 żołnierzy. Dnia 23 czerwca Holendrzy ponownie atakowali nieprzyjaciela, który w tej walce stracił 654 zabitych (w tem 186 kobiet i 30 dzieci).

**Konstantynopol** 6 lipca. Okręty rosyjskiej floty ochotniczej „Petersburg" i „Oreł", pierwszy onegdaj, drugi wczoraj, jadąc z Czarnego morza przepłynęły przez Bosfor i Dardanele. Dzisiaj przepłynął przez Bosfor i Dardanele okręt „Smoleńsk". W którym kierunku te trzy okręty jadą, niewiadomo.

**Wiedeń** 6 lipca. Trybunał państwowy odrzucił dziś skargę b. prezydenta sądu wadowickiego, zamianowanego radzcą apelacyjnym w Krakowie, dra Jana Kaisera, z powodu niekompetencyi sądu. *(Patrz Izbę sądową).*

**Londyn** 6 lipca. Do *Daily Chronicle* donoszą z Halifaksu w Kanadzie pod datą wczorajszą, że od kilku dni sroży się wielki pożar lasów w Sidney na wyspie Cap Breton. Ogień zbliża się do miasta, ponieważ szalony orkan niesie go w tamtą stronę, niebezpieczeństwo jest groźne.

**Londyn** 6 lipca. Na okręcie rybackim przyjechało wczoraj do Aberdéen 17 podróżnych, uratowanych z okrętu „Norge". Przez sześć dni żywili się oni dwoma sucharami i wodą.

**Giangtse** 6 lipca. Po upływie zawieszenia broni, zaczęli Anglicy na nowo kroki wojenne przeciw Tybetańczykom.

**Petersburg** 6 lipca. Ukaz carski ogłasza, że na podstawie ustawy wojskowej będzie w roku bieżącym pobranych do wojska 447.302 osób.

**Londyn** 6 lipca. Japonia przyjęła w zupełności umowę, zawartą między Anglią a Rosyą w sprawie oddania Anglikom kontroli nad rybołówstwem na wschodnio-syberyjskiem wybrzeżu.

## Wojna.

**Petersburg** 6 lipca. Sacharow nadesłał do sztabu generalnego następujący raport z dnia 4 lipca; Dnia 3 b. m. zauważono, że japoński batalion usiłuje obejść skrzydło naszej przedniej straży koło Janselin. Aby ten zamiar udaremnić, wysłaliśmy do zagrożonego punktu oddział, złożony z pięciu kompanij piechoty i dwóch kompanij konnych strzelców, oraz pół sotni kozaków. W celu wybadania sił nieprzyjacielskich koło wąwozu Janselin, zarządził komendant w nocy na 4 lipca zwiady w kierunku Tchawuen, Czindiapudza, Lidiapudza i Temple. Zwiady te przeprowadził oddział, złożony z 10 kompanij pod wodzą pułkownika Leszyckiego. Trzy kompanie pod dowództwem pułkownika Garnickiekiego miały maszerować ku Makumensa i do zbiegu dróg, prowadzących do wąwozów Sinkailin i Lagholin, aby przez pozorny marsz zapewnić odwrót Leszyckiemu. Dnia 4 b. m. o godz. pół do 2ej popołudniu obie kolumny wyruszyły. O godz. pół do 3ej popołudniu dzielny Garnicki dotarł do zbiegu dróg, wiodących do wspomnianych wyżej wąwozów i wyparł znajdującą się tam przednią straż japońską w sile 1 kompanii piechoty.

Równocześnie kolumna Leszyckiego bez dania strzału wyparła nieprzyjacielską przednią straż i zbliżyła się do Temple. Po przejściu przez Lidiapudza rozpoczęła o godz. 4 po poł. nieprzyjacielska przednia straż ogień z gór na nasze wojsko. Przybywszy na odległość 1500 kroków do wąwozu, poszła nasza przednia straż do ataku na bagnety, wyparła Japończyków z szańców i zajęła je; ze względu jednak na to, iż nieprzyjaciel przygotował znów silny atak na nasze wojsko z frontu i z boku, rozpoczął komendat naszej kolumny cofać się.

Kolumna Garnickiego dotarłszy do Makumensy i do zbiegu dróg rzuciła się również na bagnety na japońską przednią straż i wypierała ją ze stanowiska. Trzy kompanie Garnickiego zajęły silne stanowisko.

Gdy Leszycki cofał się, rozpoczęli Japończycy na jego kolumnę morderczy ogień z gór. Mimo to odwrót tej kolumny odbywał się w zupełnym porządku. Dzielny Leszycki okazał nadzwyczajną sprawność i zimną krew. Sam Leszycki, kapitan sztabu generalnego Serebianików i adjutant Grigorjew ustąpili z placu ostatni.

Wszystkie oddziały tej kolumny zachowały dziwny spokój i dzielność. Pułkownik Leszycki jest lekko ranny w ramię. Ranni są nadto: pułkownik Pospiełow, podpułkownik Prakchinowski, kapitan Sałajew, porucznik Markow, Łatkin, Dobrosławski Kuzin, kapitan II kl. Pahly i wielu oficerów, których nazwiska będą później podane. Przeszło 200 ludzi poległo lub jest rannych. Patrzyłem sam na przebieg walki i mogę dlatego osobiście potwierdzić wyborne zachowanie się naszego wojska. Nie mogę pominąć także milczeniem energicznej czynności lekarzy i popa Remerowa, którzy w największym ogniu nieśli pomoc rannym i sami pomagali wynosić rannych z pola boju. Zabraliśmy ze sobą wszystkich rannych. Porucznika Kupryjewa i kilku strzelców, których Japończycy zabrali, odbili nasi żołnierze podczas ataku Leszyckiego. Wielu rannych po opatrunku szło napowrót do walki.

**Petersburg** 6 lipca. Sacharow donosi, że główna siła nieprzyjacielska znajduje się obecnie prawdopodobnie w Wantsiapudza i w Szikliujan, 10 kilometrów od Singau na drodze do Kaiczu i Dasziczao. Japończycy wzmocnili swe stanowisko w wąwozie Dalin.

**Petersburg** 6 lipca. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi z Laojanu dnia 5-go b. m.: Utrzymuje się tu uporczywie pogłoska, że eskadra władywostocka spotkała się dziś na północ od Genzanu z flotą japońską. Miało przyjść do gorącej walki z pomyślnym dla Rosyan rezultatem.



## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 6 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 21·65 (spokojnie).— Spirytus 46·40—46·80. Naftagalicyjska bez zmiany.

**Berlin** 6 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

**Paryż** 6 lipca (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·40. — Mąka („Fleur de Paris") 28·70.

**Frankfurt** 6 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

**Budapeszt** 6 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 8·87—8·88; żyto na październik 6·55—6·56; owies na październik 6·14—6·15; kukurudza na lipiec 5·18—5·19, na sierpień 5·30—5·31, na maj 1905 5·57—5·58. Rzepak na sierpień 10·20—10·30. — Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: przyjemniejsze. Pogoda: piękna.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 6 lipca.

Marki 117.37, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 642.75, węg. zakł. kred. 751·50, anglobanku 280.00, unionbanku 516.00, bankvereinu 512·50, länderbanku 426·50, kolei państw. 638·25, lombardy 80·25, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 489·00, tytoniowe 000.00, alpiny 424·25, Rima Muranyi 493·50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 130·00, ruble 253·—. Usposobienie: silne.

**Lwów** 6 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80.

**Obligi** za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 101.00 do 101.70.

**Monety.** Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252·00—254·00 Sto marek 117·20 do 117·70.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.05, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 9.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**. 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.05, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora 8·00, 10·00*

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.25 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*. 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.55.
Do Przemyśla, Chyrowa Zagórza: 10.05*.

**Pociągi lokalne.**

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.03, 7.54*, 8.59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

90)

# Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Odźwierny nie poznał, ma się rozumieć, swego lokatora pod tem przebraniem, dopiero gdy p. Lecoq oderwał przyprawioną brodę i turban, ucieszony stróż oddał mu klucz od jego mieszkania.

Po kwadransie p. Lecoq wyszedł w swojej właściwej postaci i wsiadł znowu do dorożki, w której czekał Piédouche.

Gdy agenci w prefekturze zobaczyli staruszka i swego dawnego kolegę, aż odskoczyli ze zdziwienia, a choć wiedzieli, że powinni aresztować obu, żaden jednak nie poważył się tego uczynić.

Domyślali się zresztą, że przychodzą oddać się sami w ręce sprawiedliwości, więc pozwolili im wejść na schody.

P. Lecoq kazał zameldować się szefowi.

— Pan tutaj? — zawołał tenże na widok swego dawnego przyjaciela.

— Tak, to ja — oświadczył p. Lecoq — przyprowadzam ze sobą Piédouche'a.

— Wiesz pan zapewne, że obaj jesteście ścigani?

— Wiem, zaaresztujesz mnie pan, jeśli uznasz za stosowne, ale wpierw musisz mnie wysłuchać.

— Cóż mi pan powie?

— Przynoszę dowód niewinności mojego syna.

P. Lecoq dostrzegł cień na twarzy swego interlokutora.

— Spóźniłem się, prawda? — podchwycił.— A jednak nie traciłem czasu. Od czterech miesięcy tropię nędznika, za którego cierpi mój syn i byłbym wyśledził każdego innego wcześniej, ale ten jest niezwykle zręczny i przebiegły.

— Któż to taki?

— Tolbiac.

Szef policyi uśmiechnął się z politowaniem.

— Pewny byłem — rzekł — że wcześniej czy później, spróbujesz pan zwrócić podejrzenia na agenta, do którego masz urazę. O! nie potępiam cię! Jesteś ojcem i wszelkich się środków chwytasz, by ocalić syna.

Nie każę aresztować ani pana, ani Piédouche'a, choć go nie tłómaczą motywy takiej natury. Nie będę nawet was pytał, coście robili w czasie waszej nieobecności, bo wiem.

— Pan wie?

— Doskonale. Mieliśmy wciąż na oku Dżafera z Bahuru, a naszą pobłażliwość zawdzięczał dawnym zasługom pana Lecoqa.

— Dziękuję ci, przyjacielu — szepnął staruszek, wzruszony taką dyskrecyą swego dawnego zwierzchnika. — Ale i pan podziękuje mi, gdy mu powiem...

— Że wszedłeś do kompanii Tolbiaca, który źle bardzo robi, uprawiając stosunki z półświatkiem; że Piédouche śledził i kazał śledzić węglarzom z ulicy Arbalète metresę Tolbiaca. Wszystko to wiem, a wiem również, że nr. 33 wykraczał nieraz przeciwko swym obowiązkom, pomagając wam w maskaradach.

— I nie uprzedziłeś pan Tolbiaca?

— Nie.

— Jesteś najszlachetniejszym przyjacielem! — zawołał p. Lecoq ze łzami.

— Jestem tylko sprawiedliwy. Współczułem pańskiej boleści, interesowałem się pańskiemi usiłowaniami. Zwierzchnicy pozwolili mi nie przeszkadzać tym zabiegom. Żałuję bardzo, że nie osiągnęły pomyślnego skutku. Teraz jesteś już pan bezsilnym.

— Przeciwnie. Teraz właśnie zdobyłem oręż. Dowiodę wam, że Tolbiac zamordował Angielkę, i wytłómaczę, dlaczego to uczynił.

— Mów pan — rzekł naczelnik z rezygnacyą człowieka, który ma sobie za obowiązek wysłuchać zeznań, które nie doprowadzą do niczego.

— Postaram się być zwięzłym. Wiadomo panu, że Tolbiac wyszukuje spadkobierców olbrzymiej sukcesyi.

— Sukcesyi O'Sullivan'ów. Czyni to jawnie. Opowiadał mi nawet, że jest na drodze do odnalezienia jednego z sukcesorów.

— Znalazł go już oddawna, a ten sukcesor jest wspólnikiem. Major O'Sullivan miał czterech spadkobierców. Przyjaciel Tolbiaca jest najdalszym i może dziedziczyć tylko po śmierci tamtych. Tolbiac rozpoczął więc swą działalność od zamordowania w dniu 13-ym stycznia r. b. Maryi Fassitt, najbliższej sukcesorki.

— Jakto? Angielka z ul. Arbalète była spokrewniona z O'Sullivanem?

— Była córką najmłodszej siostry majora. A czy pan wie, kto po niej ma największe prawo do tej fortuny? Oto panna Lecomte, ta sama, którą mój syn miał poślubić. A po pannie Lecomte idzie córka zwrotniczego kolei Orleańskiej.

— To dziecko znikło niedawno.

— Tak, Tolbiac kazał je wykraść, a wczoraj sam wykradł pannę Lecomte; a jeśli zaś obie nie zatopił dzisiejszej nocy, to tylko dzięki odwadze i przytomności umysłu Piédouche'a. Gdyby zginęły, Jerzy Atkins, cioteczny prawnuk Patrycego O'Sullivana, odziedziczyłby dziesięć milionów i podzielił się nimi z Tolbiakiem. Jerzy Atkins jest opojem, zdziczałym niedołęgą. Czy uwierzysz pan w moje dowody?

— To jakiś romans fantastyczny — mówił szef policyi z widoczną nieufnością.

— Wcale nie romans! — zaprzeczył Lecoq. — Poszlijcie po pannę Lecomte do Boulogne, poszlijcie po Martę Cambremer do jej ojca na bulwar Hôpital. Zeznają one przed sędzią śledczym. Piédouche złoży także zeznania. Poszlijcie do Savigny-sur-Orge rozkaz przywiezienia natychmiast Jerzego Atkinsa, Anglika, mieszkającego przy młynie, a także Tolbiaca i jego metresę Arabelę Disney, którą posądzam, iż była panną służącą u Maryi Fassitt.

— Gdybym śmiał, tobym prosił pana naczelnika, żeby zabrano za jednym zamachem młynarza i młynarkę z młyna Yvette. Te łotry chciały zatopić obie panienki.

— I mnie przy tej sposobności — wtrącił Piédouche.

Naczelnik zwlekał z odpowiedzią. Namyślał się widocznie.

— Kochany Lecoqu — rzekł wreszcie — nie sądzę, byś mnie chciał w błąd wprowadzać, ale fakty przytoczone są tak niezwykłe i nieprawdopodobne, że waham się, czy mam o nich donieść sądowi.

— Proszę pana tylko o sześć godzin zwłoki i o czterech pańskich agentów dla aresztowania Tolbiaca i jego wspólników. Skonfrontujecie ich dziś wieczorem z ofiarami zamachu, a jutro...

— Jutro! — powtórzył szef policyi z naciskiem — jutro byłoby już zapóźno. — Słuchaj, przyjacielu. Przedsięwezmę natychmiast środki konieczne i co w ludzkiej mocy, uczynię. Ale tymczasem mogę jeszcze coś zrobić dla ciebie i zrobię. Pragniesz zapewne zobaczyć twego syna?

— Pytasz o to? Pozwól mi wyruszyć do Savigny, a skoro tylko powrócę, skoro przesłuchasz nędzników, których tu przywiozę, pójdziemy razem do więzienia. Wtedy będziemy mogli powiedzieć Ludwikowi, że jego ułaskawienie jest rzeczą pewną.

— Chodźmy do niego zaraz — proponował szef policyi.

P. Lecoq śpieszno było do Savigny, ale jeszcze pilniej uścisnąć syna. Skorzystał więc skwapliwie z tej propozycyi.

Wydała mu się ona dobrą wróżbą; nie zastanowiło go, dlaczego szef policyi obstaje koniecznie, by to widzenie odbyło się tego samego dnia.

Naczelnik zawołał dorożkę. Usiadł w niej obok p. Lecoqa, Piédoucheowi wskazał przednią ławeczkę; chciał go mieć pod ręką.

Drzwi więzienne rozwarły się przed szefem policyi tajnej. Dozorcy, którzy znali ojca Lecoq, widząc go, odwracali oczy, aby ukryć wzruszenie.

W korytarzu szef policyi rzekł do Lecoqa pół głosem:

— Pozostawię pana sam na sam z synem. Biorę to na siebie w tem przekonaniu, że się pan tak zachowasz, iż nie będę miał z tego powodu przykrości.

— Dziękuję ci, przyjacielu — odparł staruszek — ale życzę sobie, abyś był świadkiem naszej rozmowy, bo jestem pewny niewinności Ludwika.

Szef policyi nie nalegał.

Dozorca otworzył drzwi celi, a właściwie klatki, wykutej w kamieniu, chłodnej, nagiej, oświetlonej okienkiem u góry. Oprócz łóżka i zydla nie było w niej nic zgoła.

Lecoq leżał na nędznem posłaniu i czytał. Ubrany był w kaftan bez rękawów, ale dozorca rozluźniał go we dnie, pozostawiając swobodę ruchów.

Staruszek wszedł pierwszy i podbiegł do syna. Przez chwilę trzymali się w objęciach. Szef policyi odwrócił się, aby ukryć swe wzruszenie.

— Przychodzę ratować cię — zawołał stary Lecoq. — Dziś wieczorem dowiodę, żeś nie winien, a jutro...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.